

E. KLOTH

SOCJALIZM
i
ŻYDOSTWO

PRZEL. Z NIEMIECKIEGO
DR. M. L.



1

9

2

3

NAKŁADEM KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA
WARSZAWA

SOCJALIZM I ŻYDOSTWO

Egz. archiwalny IBL

E. KLOTH

SOCJALIZM I ŻYDOSTWO

PRZEŁ. Z NIEMIECKIEGO
M. L.

Z PRZEDMOWĄ
KSIĘDZA D-RA KAZIMIERZA LUTOSŁAWSKIEGO



*BADAN INSYTYTUT
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63*

1 9 2 3

NAKŁADEM KSIĘGARNI PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-KA
WARSZAWA

<http://rcin.org.pl>



*Wszelkie prawa wydawnicze zastrzeżone.
Copyright 1923 by Perzyński, Niklewicz & Co.*

22.117



CZCIONKAMI KSIĘGARNI POWSZECHNEJ I DRUKARNI
DIECEZJALNEJ WE WŁOCŁAWKU, UL. BRZESKA Nr. 4

PRZEDMOWA DO POLSKIEGO WYDANIA.

Główną wartością niepospolicie ciekawej broszury Emila Klotha o socjaldemokracji i żydostwie jest jaskrawe zobrazowanie ponurej rzeczywistości: systematycznego opanowania państwa i narodu niemieckiego przez Żydów, pomimo to, że stanowią oni w Niemczech znikomą mniejszość zaledwie jednego procentu ludności. Autor — jak widać z jego sposobu mówienia i z jego poglądu na życie narodowe — sam gruntownie przeżarty trucizną myśli żydowskiej, z zuchwałą niemal otwartością wykazuje zależność socjaldemokracji niemieckiej od Żydów, całego procesu rewolucji niemieckiej, prasy, literatury, teatru i wszystkich dziedzin życia narodowego. Fakt, że nawet w szeregach socjaldemokracji, tego taranu żydowskiego do rozbijania społeczeństw aryjskich, już o tyle dojrzała świadomość haniebnej roli żydowskich pachołków, że możliwa się stała niniejsza broszura — ten fakt jest nader znamienny, a dla nas, Polaków, szczególnie ważny. Warto też gruntownie poznać z tego bezpośredniego źródła stan zależności od Żydów narodu i państwa niemieckiego, warto się nad tą szczegółową analizą wstrząsającego zjawiska zastanowić, bo stosunek wzajemny do siebie dwóch naszych nieprzejednanych wrogów — Niemców i Żydów—

ma dla bezpieczeństwa i losów Polski pierwszorzędne znaczenie.

Z rozważań autora na szczególną uwagę zasługuje jego paralela między historią obu narodów: żydowskiego i niemieckiego, z której wyprowadza ich dziwne pokrewieństwo duchowe. Jakaś wewnętrzną więź między obu narodami odczuwaliśmy zawsze, i do cech podobieństw między nimi moglibyśmy z własnej obserwacji dodać jeszcze niejedną: i jedni i drudzy dumni i do bezczelności arogancy w szczęściu, są wstrętne uniżeni podli w niepowodzeniu; i jedni i drudzy gardzą słabymi, nie znają litości, uważają się za nadludzi, od Boga wybranych dla panowania nad innymi; nie mają nigdy trafnego odczucia psychologii ludzkiej, stąd brak u nich poczucia miary, roztropnego umiarkowania i trafności przewidywania w polityce. Ale po raz pierwszy z ust Niemca słyszymy analizę głębszych przyczyn tych podobieństw, stwierdzenie analogji dziejów, które też tłumaczy powstanie żargonu jako skutku, a nie jako przyczyny zbliżenia duchowego Żydów z Niemcami.

Przy czytaniu cennego studjum Klotha polityk musi sobie zadać pytanie: czy takie stwierdzenie zdrady żydowskiej względem Niemiec, ustalenie stanowczo wrogię narodowi niemieckiemu polityki żydostwa, które i my uważamy za swego wroga nieprzejednanego — nie otworzyłoby jakiejs perspektywy porozumienia między obu aryjskimi i chrześcijańskimi narodami przeciw Żydom? Niestety, autor niemiecki z jednej strony nie widzi całej rzeczywistości, z drugiej — nie ma odwagi wypowiedzenia do końca wszystkich wniosków, jakie

się z jego spostrzeżeń wysnuwają. Nie widzi on mianowicie, obok „zdrady” żydowskiej, tego faktu, że Żydzi byli najcenniejszym narzędziem Niemiec przy wojennej okupacji Polski, i w wielu, bardzo wielu wypadkach od ich pomocy zależało całe powodzenie narodu niemieckiego w wojnie. I nie widzi dalej, że właśnie może ta „zdrada” żydowska była jedynym sposobem ocalenia Niemiec przed całkowitem zdruzgotaniem pod sprawiedliwą ręką zwycięskich sąsiadów, bo okupiła u zależnego od Żydów Wilsona i reprezentowanej przezeń Ameryki — litość nad pokonanymi, rodząc w otoczeniu LloydGeorge’a i w całym świecie anglosaksońskim wyrachowanie na spekulację niemiecką klęską dla wspólne goograbienia Francji, Belgii, Włoch i Polski z owoców zwycięstwa. Dotąd tylko ta „zdrada” żydowska pozwala Niemcom bezkarnie drwić z podpisanego pokoju i zarabiać na klęsce, z istic żydowską obojętnością na okazywaną im pogardę świata. Tego autor nie widzi. I dlatego może też nie ma odwagi wyprowadzenia ostatecznych wniosków i z tej części rzeczywistości, którą tak jaskrawo analizuje: że mianowicie cały socjalizm jest łajdackim oszustwem żydowskim, którego od Żydów oczyścić i oddzielić nie można, jakby tego pragnął, ale którego trzeba się wyrzec i wyprzeć, stojąc twardo na chrześcijańskim gruncie narodu aryjskiego, który chce się wyzwolić z przemocy żydowskiej, odrzucając także tę politykę łupieżców i zbrodniarzy, którą tylko żydowska trucizna chrześcijańskiemu narodowi zaszczepić była zdolna. A może właśnie w tem przejawia się to szczególne pokrewieństwo duszy żydowskiej i niemieckiej?

W każdym razie, polski czytelnik z subtelnej i śmiałej analizy choroby wrogiego narodu niemieckiego, trutego do czasu podstępnie, a dziś jawnie, przez jeden procent Żydów — powinien wysnuć poważne ostrzeżenie dla swego narodu, który próbuje zatruć i zamordować potworny rak żydowski, zajmujący aż 11⁰/₀ ludności państwa, odmawiający reszcie prawa gospodarzy we własnym domu. Groza polskiej rzeczywistości w porównaniu do rzeczywistości niemieckiej jest tak straszna, że powinna wszystkim otworzyć oczy i naszej nieubłaganej walce z żydostwem dodać bodźca i skuteczności.

Drozdowo, d. 7 marca 1923 r.

X. Dr. Kazimierz Lutostawski.

WSTĘP.

Nędza i hańba naszego narodu niemieckiego zmusiły mię do zajęcia się kwestją żydowską. Istnieje ona i jej istnieniu niepodobna przeczyć. Kto chce ją pominąć lekceważeniem, ten nie jest politykiem. Nie rozstrzygnie się jej, przecząc jej istnieniu i piętnując antysemityzm, jako „hańbę naszego wieku”.

Wielki i zgubny jest wpływ, który żydostwo wywarło i dotąd wywiera na socjalną demokrację. Ten fakt rzuca się w oczy każdemu, kto przyglądał się bezstronnie wypadkom i osobom działającym w życiu publicznem ostatnich dziesięcioleci, szczególnie od 1914 r., jako uważny badacz i współpracownik przy warsztacie naszych czasów.

Już w swojej, tym samym nakładem wydanej pracy: „Refleksje członka socjalistycznego związku zawodowego nad polityką socjalnej demokracji”, chcąc uwzględnić jedną z ważniejszych stron polityki socjalno-demokratycznej, byłem zmuszony omówić w osobnym rozdziale „wpływy Żydów i cudzoziemców pośród socjalnej demokracji”. Z tego wynikało życzenie mego wydawcy, abym opracował w osobnej broszurze temat: „Socjalna demokracja i żydostwo”.

Czynię temu żądaniu zadość w niniejszej broszurze

i pragnąłbym, aby skłoniła niejednego z moich dawnych towarzyszy partyjnych do zastanowienia się nad tą kwestją i dokładnego jej przemyślenia.

Neukölln, koniec stycznia 1920 r.

Emil Kloth.

FAKTYCZNY STAN RZECZY.

Socjalna demokracja dotychczas głosiła zawsze z wielką zapamiętałością, że tylko ona jedna posiada prawdziwie naukowy program, ujmujący rzeczy ze stanowiska materialistycznego pojmowania dziejów, nie pomijający żadnego zjawiska życiowego, które ma wpływ na działające siły gospodarcze i budowę społeczeństwa ludzkiego.

Twierdzenie to jest równie śmiałe, jak nieprawdziwe. W miarę swego rozrostu, socjalna demokracja coraz uporczywiej trzymała się swych mistrzów i błędów, coraz częściej omijała wszystko, co się nie mieściło w ramach jej zgóry powziętych przekonań. Od czasu do czasu znajdował się ktoś, co pukał do zardzewiałych drzwi jej dogmatów partyjnych i wołał: „Patrzcie, co się odgrywa przed naszymi oczyma, wyjdźcie z zamurowanej wieży i dajcie się owionąć świeżemu pędowi życia”; wtedy wiedźmy partyjne załamywały ręce nad zbrodnią zbuntowanego kacerza, a arcykapłani wywozili, opierając się na świętych pismach Marksa, Engelsa i Lassalle'a, że wszystko, co się nie zgadza z poglądami partji, jest wierutnem kłamstwem i oszukaństwem. Do najświętszych przekonań partji należy dogmat: Niema żadnej kwestji żydowskiej, wszystko, co się pod to

miano podszywa, jest tylko ponurem echem średnio-wieczna. Partja nie ma odwagi na wypowiedzenie tego, co się dzieje w rzeczywistości, choć naokoło niej piętrzą się całe góry faktów. Zarysowuje się w tem wybitnie jej małoduszność. A przecie nikt inny, jak mistrz jej, Lassalle, oświadcza uroczyście ¹⁾:

„Kaźda wielka akcja polityczna polega na stwierdzeniu faktycznego stanu rzeczy i od niego się rozpoczyna”.

„Kaźda małoduszność polityczna polega na przemilczaniu i osłanianiu faktycznego stanu rzeczy”.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek należy iść za temi wskazaniem politycznemi. Nie czynią tego jednak partje socjaldemokratyczne, świadomie ukrywając głowę w piasku, by nie widzieć co się dzieje. Dlaczego tak się dzieje, zobaczymy później. Tymczasem niech wystarczy stwierdzenie faktu.

Tem bardziej jest obowiązkiem wszystkich, którzy nie spoglądają z czcią ku partji, jako szczytowi wszelkiej mądrości, by stwierdzili faktyczny stan rzeczy. Albowiem tylko wtedy może być wyjście z ciemnej otchłani, w którą został wtrącony nasz naród, kiedy przedewszystkiem głosem dzwonu, bijącego na trwożę, zostanie mu wyjawiona prawda o istotnych przyczynach jego niewypowiedzianego nieszczęścia. Dlatego należy wyjaśnić udział w nim żydostwa, któremu przeczy socjalna demokracja. „Kiedy ludzie milczą, będą mówiły ka-

¹⁾ Patrz *Lassalle: Über Verfassungswesen*. Mowy i pisma Lassalle'a wydane przez Ed. Bernsteina. Berlin 1892 r., wyd. Vorwärts'u, tom I str. 531.

mienie” — mówi mądrość Pisma Świętego. Mamy jeszcze lepszych świadków. Są nimi fakty. Pozwólmy im mówić.

ROZMIESZCZENIE, LICZBA I WPŁYW ŻYDÓW.

Wpływ Żydów na socjalną demokrację można zrozumieć tylko w związku z rosnącą potęgą żydostwa wogóle. W tej sprawie wiele owoców poważnych badań przedstawił w rozmaitych swych dziełach jeden z naszych najwybitniejszych ekonomistów, którego imię przez pewien czas znajdowało przyjazny oddźwięk u socjalnej demokracji, profesor Sombart, który, powiedzmy nawiasem, wcale nie jest antysemitą. Między innymi, w jego pracy: pod tytułem „Die Zukunft der Juden” (Leipzig 1912. Verlag Duncker und Humblot) czytamy (na str. 10–11) co następuje:

„W chwili obecnej żyje na ziemi około 11¹/₂ miliona Żydów, z czego wypada na Rosję przeszło 5 milionów, na Galicję około 1 miliona, na Rumunję ¹/₄ miliona, na Węgry 1 miljon; czyni to 6¹/₂ do 7 milionów, które możemy określić jako „Żydów wschodnich” (przy czem miljon Żydów węgierskich, z których większa część zamieszkuje Budapeszt, liczy się w połowie do Żydów zachodnich). W Europie Zachodniej, to znaczy też na Węgrzech (w połowie), w Austrii (z wyjątkiem Galicji), we Włoszech, Holandji, Francji, Anglii, Niemczech mieszka około 2 milionów Żydów (w Niemczech równo 600 000). Do tych „Żydów zachodnich” dołączyć należy jeszcze Żydów amerykańskich, których liczba wynosi również około 2 milionów (z tych 1³/₄ miliona zamiesz-

kuje Stany Zjednoczone, przeszło milion — miasto Nowy Jork). Reszta osiadła w Azji, Afryce i Australji”.

Liczba Żydów w Niemczech jest więc stosunkowo mała, potęga ich jednak jest ogromna, większa, niż w każdym innym kraju. Szczególnie na polu gospodarzem stale szerzy się ich panowanie. W tej sprawie Sombart mówi, co następuje (str. 34):

„Dziś wiemy, że czwartą część wszystkich członków rad nadzorczych w niemieckich towarzystwach akcyjnych i przeszło ósmą wszystkich dyrektorów stanowią Żydzi; wiemy, że wszędzie, gdzie można przeprowadzić porównania, Żydzi są trzy i czterokrotnie bogatsi od chrześcijan, że ćwierć do trzeciej części sumy podatków dochodowych w wielkich miastach, gdzie grają rolę: we Wrocławiu, Frankfurcie nad Menem, Mannheimie, Berlinie jest opłacona przez Żydów”.

Pomimo, że Żydzi stanowią znaczną odsetkę wśród kierowników partji socjalistycznych, są oni na świecie narodem usposobionym kapitalistycznie. Nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wychodzą oni zwycięsko z każdej konkurencji na tem polu. Pisze o tem Sombart w słowach następujących (str. 25): „O tem, że dziś w Stanach Zjednoczonych panuje niezwykle żywa nienawiść względem Żydów, wie każdy. Antysemityzm społeczny jest tam silniejszy, niż w każdym kraju europejskim. Rośnie on stale, równo z liczbą Żydów i ich przewagą. Należy wziąć pod uwagę fakt, że w mieście Nowym Jorku mieszka więcej niż milion Żydów — prawie dwa razy tyle, niż w całych Niemczech, więcej niż czwarta część (26^o/_o) całej ludności Nowego Jorku!”

Przytem przybywający do Stanów Zjednoczonych Żydzi są w przeważnej większości zupełnymi biedakami. Według Sombarta, ograniczenia emigracyjne Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, które wymagają posiadania przez emigrantów pewnej określonej kwoty pieniężnej (25 dolarów = 107 marek), dotyczą przede wszystkim Żydów, którzy w r. 1901 przynieśli z sobą przeciętnie po 87 dolarów.

Słusznie więc zapytuje Sombart (str. 26): „Co się więc stanie ze wschodnimi Żydami, kiedy Ameryka zamknie przed nimi swe wrota?”. Nie mogą oni żyć, ani umrzeć w swej ojczyźnie. Wydaje się istotnie, że się spełnia program Pobiedonoscewa, który prorokował o przyszłości Żydów w sposób następujący: jedna trzecia ich wyemigruje (ta część proroctwa już się prawie spełniła), jedna trzecia umrze z głodu, wreszcie ostatnia trzecia części zostanie wymordowana”.

W Rosji i innych krajach wschodnio-europejskich żyją ogromne masy ubogich Żydów, co prawdopodobnie należy tłumaczyć istnieniem jeszcze prawami przeciwko Żydom. Ale i te prawa nie przeszkodziły powstaniu bogatej warstwy wyższej kapitalistów, czego jaskrawym przykładem jest polskie miasto przemysłowe Łódź z jego bezmiernie wyzyskiwaną warstwę robotniczą.

Dawna monarchja Austro-węgierska ulegała w coraz większym stopniu kapitalizmowi żydowskiemu. I we Francji rozbił on swoje namioty. Wywołana przez niego nienawiść wyładowała się swego czasu w sprawie Dreyfussa. Mniej zwycięsko występuje on w Anglii.

Jeżeli zwrócimy się znowu do Niemiec, znajdziemy

tam życie umysłowe w wielu dziedzinach przesycone żydostwem. Naprzykład teatr, który według Szyllera powinien być zakładem dla moralnego wychowania ludu. W Berlinie wszystkie teatry są w żydowskich rękach, albo mają dyrektorów Żydów. Tylko byłe sceny królewskie nie ulegały ich panowaniu. Ale i tu „pełna chwały” rewolucja uczyniła wyłom: sprowadzono z Królewca dyrektora Żyda, któremu nie można zarzucić, żeby był przeciążony zdolnościami artystycznymi. Jak wygląda pod kierunkiem tych panów teatr, jako zakład kształcący i wychowujący moralnie, przedstawia w piśmie „Freie Deutsche Bühne”, w sposób pouczający, znany w kołach teatralnych berlińskich adwokat Max Epstein, stojący blisko nawpół paryskiego „Berliner Tageblattu”:

„Dawniej zezwolenie cenzury broniło dyrektora od zarzutu publicznego zgorzenia. Dziś publiczność może być pewną, że niema teatru, w którym nie zostałaby głębiej oświecona i pobudzona w sprawach płciowych. Nasi dyrektorowie żądają prawdziwego, wyraźnego domu publicznego, najlepiej w drugim akcie. „Puszka Pandory” Wedekinda przedstawia dom schadzek we wszelkich postaciach. Jego latorośl, „Zamek Wetterstein” ni jest dość pieprzny i dlatego nie będzie miał wielu przedstawień. Bracia Rotterowie dają już drugi dramat z dom publicznego. Po salonie w „Życiu wyższym” Herman Sudermanna idzie dom schadzek w „Ewci Humbrecht” Wagnera. Rzecz charakterystyczna, że obaj pomysłodawcy teatralni przerobili stary dramat, daleki od wszelkiej myśli o domu publicznym, według wymagań

najnowszej mody berlińskiej. Podają oni stary szpar-
gał z sosem *à la bordellaise*. Degeneracja moralna
jest wyzyskana jako przedmiot spekulacji.

Odrażająco przedstawia się zabawa w sprawy
płciowe na scenach dr. Altmanda. Sława i powodzenia
kasowe innych kolegów nie dawały mu spać spokojnie.
Może, przejmując „Mały Teatr”, myślał, że potrafi to
samo co Reinhardt, któremu „Puszka Pandory” We-
dekinda dawała wyprzedaną widownię. Czemu się
dawać wyprzedzać? Dziś każdy teatrzyk chce i musi
mieć swój domek publiczny. Altmann prowadzi dwa
teatry, więc mu są potrzebne dwa domy publiczne.

Wytrzyma on więcej, niż jeden szturchaniec. W „Ma-
łym Teatrze dają czteroaktową komedię Maxa Herrmanna.
Tytuł jej: „Albina i August, czyli cieszcie się życiem”.
Autor przedstawia w niej publiczności rzeczy, które do-
tychczas zwykliśmy słyszeć od kłócących się dorożkarzy.

le widocznie tych obrzydliwości było za mało, dlatego
wizimy jeszcze w ostatnim akcie kawiarnię z damską
bsługą i zwykle w niej spotykane grupy. Max Herr-
ann, poeta, siedzi w kawiarni, w której widocznie
rowadził studja, i każe się żałować z powodu
wego garbu. Ułomność jego ciała jest jednak o wiele
niej pożałowania godna, niż jego istota artystyczna
moralna.

Szczerze mi żal podobnego człowieka, ale dy-
ektor, wystawiający tę brudną sztukę, powinien być po-
iągnięty do odpowiedzialności.

Przypuszczano, że już nie może być nic gorszego.
Ale jest coś jeszcze gorszego Mianowicie w „Małym

Teatrze”, gdzie wystawiono dramat polskiej autorki Zapolskiej „Kobieta bez skazy”. Warto wydać 30 marek, żeby posłuchać wstrętnej gwary tych pornograficznych dialogów. Gdyby choć te kobiety były ponętne, można byłoby mieć przyjemny wieczór męski, jak w klubie pływackim „Germania”. Ale te kobiety zachowują się tak, jakby chciały powiedzieć: Patrzcie, możemy być półnagie, tarzać się po ziemi i, wogóle, jakie potrafimy być nieprzyzwoite“!

Czy to nie jest zabójcze? W dodatku w tych poważnych czasach i przy nędznej walucie, którą można poprawić tylko największym wysiłkiem.

Powie ktoś: „Berlin to jeszcze nie są Niemcy” W tym wypadku tak jednak jest. Wpływy teatrów berlińskich opanowują prowincję, która uważa za godne wystawienia to tylko, co było wystawiane w Berlinie,

A po błocie berlińskim sądzi nas zagranica. P. Karol Bonneson ujmuje swoje wrażenia teatralne berlińskie w „Echo de Paris“ w sposób następujący: „Ten naród jest zgniły, rozpada się na strzępy, żywi się jeszcze tylko sadyzmem. Największe powodzenie w obecnym sezonie teatralnym ma sztuka, w której młody lekarz kocha kobietę, która zabiła swego ojca. To są sprośności, do których upadł Reinhardt, i to nie jest żaden wyjątek. Wszystko jest w podobnym guście. Zbrodnicza wojna i gwałty, popełniane we Francji i Belgii doprowadziły do zwyrodnienia ten naród parwenjuszów, który już przedtem był zepsuty przez zbyt szybkie wzbogacenie się. Naród niemiecki żyje bez moralności, hamulców, wiary i prawa. Dojrzałby on dawno do

oju budapeszteńskiego, gdyby wśród wszystkich, które go niszczą i szpecą, nie było zupełnego braku fizycznego i moralnego męstwa. Jest to umiety, który się tarza w kale”.

Francuzi nie mają najmniejszego prawa mówić o braku moralności u Niemców, ponieważ „kultura teatralna” berlińska jest tylko latoroślą paryskiej, ale tylko dzięki niemieckim dyrektorom teatru zawdzięczamy błoto, z którego wyrosł tak wstrętnym zapachem. Ta różnica przemaszkuje bez wątpienia na korzyść paryskich dyrektorów teatrów; ci nie odważają się na popieranie cudzoziemskiej sztuki i lekceważenie własnych autorów o wysokich wartościach moralnych, jak to czynią berlińczycy. Czy niemieccy poeci i literaci nie występują przeciwko temu przyzwyczajeniu niemieckiej sztuki teatralnej? Zdarza się to niekiedy, ale z tym, który się odważy, dzieje się jak z Erykiem Schlaikjerem, który mężnie, lecz, jak się zdaje, daremnie prowadzi walkę w dzienniku „*Die literarische Rundschau*”, potępiony na wszystkie czasy przez niemieckich dyrektorów teatrów; sztuki jego nigdy nie są wystawiane. Prasa, nadająca ton, nie jest, niestety, bojowniczką za niemieckich autorów, znajduje się ona w przeważnej części w rękach wydawców żydowskich. To samo dotyczy nakładowego handlu księgarskiego, który szczególnie w Berlinie przechodzi coraz częściej w żydowskie ręce. Ale i nie żydowskie firmy, przy pomocy rządu przyzwyczajone do ulegania każdemu życzeniu Żydów. Pastor Traub opowiada o tym w opowiadaniu historyjkę w swoich „*Eiserne Blätter*”, (k 1, № 21): „Jednym z najbardziej uroczyстых wierszy

niemieckich dla dzieci jest piosenka Rückerta o drzewku, które chciało mieć inne liście. Znamy ją wszyscy ze szkoły“.

Dziś Jerzy Kubatzki tłumaczy nam w piśmie „Israelitisches Familienblatt”, że ten wiersz jest antysemicki, a to dlatego, że jest w nim następujący ustęp: „Ale kiedy nadszedł wieczór, do lasu przyszedł Żyd z długą brodą i dużym workiem i strząsnął złote liście do swego worka”. Jest to równie niedopuszczalne, jak wiersz: „Nauczycielu, ty biedny głuptasie!” w „Turmhahn” Mörikego, wiersz, który według rady pewnego mądrego wychowawcy młodego pokolenia miał być wykreślony. Jerzy Kubatzki zwrócił się również z podaniem do pruskiego ministerjum oświaty i prosił o naprawienie tego zła. Proponował on zastąpić „Żyda” Rückerta przez „rozbójnika” albo „człowieka” (tak jak dawniej z „kochaneczki” w pieśniach ludowych robiono „matkę”);! Wkrótce potem dostał on z urzędu szkolnego następujące zawiadomienie: „W odpowiedzi na Pańskie podanie z dnia 28 marca r. b. do Pana Ministra Nauki, Sztuki i Oświaty Ludowej, komunikujemy uprzejmie, że firma Velhagen i Klasing (Bielefeld i Lipsk) wyraziła gotowość zastąpienia wiersza „O drzewku, które chciało mieć inne liście” przez inny w ponownym wydaniu elementarza Wichmanna Lange (wydanie B)”. I firma Velhagen i Klasing w swej gorliwości „ma honor” oprócz tego lizać buty pana Kubatzkiego w sposób następujący: „Dziękujemy Panu za jego uprzejme pismo z dnia 6 b. m. i mamy zaszczyt zawiadomić Go, że przy następnym wydaniu elementarza dopilnujemy wier-

iza, o który Panu chodzi". „Israelitisches Familienblatt” składa najgorętsze uznanie panu Kubatzkiemu za jego umiaru pełne, a jednak energiczne wystąpienie”.

Ministrem Oświaty jest, jak wiadomo, „prawdziwie niemiecki” pan Hänisch, który znajduje się na służbie u znanego pana Parvus Helphanda, jako kierownik literacki „Glocke” z 12 000 mk. rocznej pensji. Co się dzieje na naszych uniwersytetach występuje to jaskrawo w otwartym liście dr. Jana Zygfryda Webera do podsekretarza stanu, profesora dr. Troeltscha, w „Kreuzzeitung” (19 grudnia 1919 r., wydanie wieczorne), gdzie między innymi czytamy: „Pod Pańskimi rządami praktykuje się niezaprzeczone uprzywilejowanie uczonych żydowskich. W takich warunkach można się pokusić o wyprowadzenie wniosku, że i u nas, jak we wszystkich społeczeństwach demokratycznych, decydującą rolę grają ci, którzy trzymają w ręku nici finansowe. Daleki jestem zupełnie od tego, aby szczególnie wyszukiwać kryterja, które są ostatecznie decydujące dla rządu... Mogę jednak powołać się na setkę wypadków, z których wynika jasno, że utworzono podobne prawo wyjątkowe dla żydowskich uczonych bez szczególnych zasług i wartości”.

I odwrotnie, służące Żydom pisma „demokracji” firmy Mosse i socjalnej demokracji żądają w sposób ukryty i jawny ograniczeń dla wszystkich szczerych Niemców, wykładających na uniwersytetach i w szkołach średnich. Naturalnie pod pozorem, że prowadzą politykę wszechniemiecką i agitację antyrewolucyjną. Wykładają dobrze i nie agituja na wykładach, ale

czynią to nieznacznie. Z całą świadomością, choć z przysłoniętymi sztandarami, idzie się do celu: poddania wpływowi żydowskim głównych stanowisk w dziedzinie ducha. I istotnie są oni w tem na najlepszej drodze. I w tej sprawie udzielimy jeszcze raz głosu Sombartowi (Zukunft der Juden, str. 35 i 36):

„W gimnazjach męskich wypada na 10 000 ludności

	uczniowie chrześc.	uczniowie Żydzi
w Prusach	61	385
w Berlinie	102	420

Na 100 uczniów uczęszcza do gimnazjów męskich 3,34 chrześcijan, 26,67 Żydów.

„W Berlinie, gdzie (w r. 1905) mieszka 31,75% wszystkich Żydów, zamieszkałych w Prusach, korzystało z wykształcenia wyższego niż szkoła ludowa na 100 uczniów 14.07 chrześcijan i 67.53 Żydów.

„Studentów przypada na 10 000: Żydów — 31,77, chrześcijan — 4,71.

„Liczbowi tym odpowiada ich istotny udział w naszym życiu umysłowym i artystycznym. Zbyteczna mówić, że jeżeli nie mają całkowicie w rękach, to wywierają decydujący wpływ na nasz rynek artystyczny, literacki, muzyczny, na nasz teatr i wielką prasę“.

Również w życiu politycznym nauczyli się w ciągu krótkiego czasu, odkąd wogóle zaczęli się niem zajmować, odgrywać wybitną rolę. Wzięli oni znaczny udział w wytworzeniu liberalizmu, a jeszcze bardziej socjalizmu. We Francji niedawno na 84 prefektury 21 było w ich ręku. W Niemczech jedzą oni złotymi łyżkami z cesarskiego stołu.

Czy to w państwie monarchicznym, czy w rzeczypospolitej burżuazyjnej lub socjalistycznej, wszędzie rają Żydzi rolę niewspółmierną ze swoją siłą liczebną.

Robert Wilton, „sprawozdawca *Times'a*”, stwierdził podczas swej podróży do Rosji, że wśród 384 komisarzy ludowych, z których się składał rząd Rosji, było tylko 63 Rosjan, natomiast aż 300 Żydów.

Nie łudźmy się: pod jakąkolwiek maską występują działacze żydowski, zawsze wskaźnikiem jest dla nich interes narodowy żydowski. Nie jest to wcale fałszywe osądzenie, nie jest to nawet zarzut, tylko poprostu stwierdzenie faktu, który szczerzy Żydzi przyznają zupełnie wyraźnie i otwarcie. Skądinąd jednak inne koła żydowskie lub przychylne Żydom, szczególnie większość pism demokratycznych i socjaldemokratycznych, przeczą jego istnieniu, lub starają się go osłonić, po części świadomie, po części dla braku orientacji. To ostatnie zdarza się często prasie socjalistycznej. Naogół należy przyznać słusność Sombartowi, który już w r. 1912, w swem wielokrotnie wymienianem dziele (str. 38—39), pisze, co następuje:

„Najlepiej więc nie mówić wcale o „kwestji“ i przemilczeć wszystko, coby mogło przeczyć polityce ukrywania prawdy. Wspomniałem już, że jest to przede wszystkim stanowiskiem, które zajmuje wielka prasa żydowsko-liberalna, której zawdzięczamy, że o ruchu narodowo-żydowskim braknie dokładnych wiadomości nawet pośród samego żydostwa, nie mówiąc już o kołach poza-żydowskich... Wszyscy ci, którzy czerpią swą codzienną strawę duchową ze szpalt pism liberalnych, są

stale trzymani w nieświadomości co do wielkiego ruchu narodowego, który wśród żydostwa potężnie wyciąga swe członki... Nadejdzie dzień, kiedy świat się zdziwi, ujrawszy, że wśród żydostwa działają zgoła inne siły, istnieją zupełnie odmienne cele, niż to można byłoby sądzić z zachowania się prasy liberalnej”.

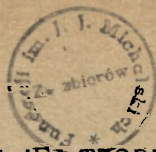
Z wielkiej ilości przykładów, charakteryzujących ruch narodowy żydowski, przytoczę tylko dwa. W piśmie „Sozialistische Monatshefte“ zeszyt 19, (1918 r.) pisze dr. Max Rosenfeld na zakończenie dłuższego artykułu o „Kwestii żydowskiej, Palestynie i polityce wszechświatowej“:

«Duchowe korzenie żydostwa tkwiły i podczas obydwóch tysiącoleci rozproszenia w Palestynie. Odbudowanie tego kraju jest przeto dla Żydów czemś więcej niż aktem materialnym. Oznacza ono, że naród bierze swój los z powrotem w swoje ręce, staje się przez to sprawą, obchodzącą demokrację i socjalizm».

Wniosek z tego znajdujemy w „Jüdische Rundschau“ z dnia 24 grudnia 1918 r., w artykule o „Wyborach do Zgromadzenia Narodowego“. Wzięcie w niem udziału lub nie—jest w zupełności uzależnione od tego, czy wejdą przytem w grę interesy żydowskie. Z tego punktu widzenia mówi się jasno i wyraźnie:

„Udział w niem usprawiedliwia nie interes niemiecki, ale wyłącznie żydowski, i tam, gdzie ustaje interes żydowski, ustaje również uzasadnienie moralne czynnego udziału“.

Nie ulega żadnej wątpliwości: ruch narodowy żydowski rośnie dziś stale, bardziej niż kiedykolwiek.



TEORJA SOCJALISTYCZNA I JEJ TEORETYCY.

Wielkie prądy umysłowe nie są dziełem jednostek, chociażby one były genjuszami. Socjalizm jest jednak niewątpliwie prądem umysłowym, który wciągnął w swe zaczarowane koło zarówno największe umysły, jak i prostych ludzi z ludu. Autorem przepojonej ideami socjalistycznymi „Utopji”, która się pojawiła w r. 1516, był Tomasz More, kanclerz Henryka VIII angielskiego, a pełne tegoż ducha dzieło „Gwarancja harmonji i wolności”, które się ukazało w r. 1842, napisał Wilhelm Weitling, czeladnik krawiecki. Obydwa te dzieła powstały z ducha swej epoki, pełnej fermentów. W wieku XVI władza królewska w Anglii złamała doszczętnie potęgę panów feodalnych i uczyniła zbędnymi ich zbrojne swity. Te zaś razem z wygnanymi chłopami utworzyły pierwsze kadry proletariatu angielskiego, które błąkały się po kraju bez pracy, a nędza ich pobudziła Tomasza More'a do rozmyślań nad nową organizacją społeczeństwa. I w czasie, kiedy Weitling pisał swą książkę, położenie klasy robotniczej było bardzo smutne nie tylko w Niemczech, ale i w Anglii, jak je przedstawił prawie jednocześnie Fryderyk Engels w swej pracy: „Położenie klas pracujących w Anglii”. Na zlecenie związku komunistów Marx i Engels wyłożyli w „Manifestie komunistycznym” znane wnioski socjalistyczne. Słowa Goethego: „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen”¹⁾ można zastosować do każdego pisarza i jego epoki.

1) „Kto chce zrozumieć poetę, musi iść do jego kraju”.

Marxowi zdawało się, że zwiastował prawdy wieczyste, kiedy całą dotychczasową historję ludzkość ujmował jako historję walki klas, która ustanie dopiero po wprowadzeniu w życie socjalizmu, gdyż przez znieśnienie klas ustać musi walka między niemi. Nie uwzględnił on dostatecznie faktu, że obok solidarności klasowej nierównie donioślejszą rolę odgrywa w historji solidarność narodowa. Jeżeli pomimo to Marx wierzył mocno w swą naukę, która znalazła najwięcej uznania w Niemczech, nie jest to grą przypadku, lecz szczególnego zbiegu okoliczności. Mojem zdaniem, za mało się uwzględnia wspólne rysy w historji narodu niemieckiego i żydowskiego przy ocenianiu olbrzymiego wpływu Żydów w Niemczech i wśród socjalnej demokracji niemieckiej. A jednak może tylko one dają klucz do rozwiązania zagadki rozkładu narodowego, któremu dziś uległ nasz biedny naród.

Niech mi więc będzie wolno naszkicować kilku kreskami zarysy historji żydowskiej i niemieckiej. Co się tyczy historji żydowskiej, czerpię materiały z Encyklopedji ludowej, wydanej przez niemiecko-żydowskiego autora Wurma (Norymberga 1894 – 97, Wörlein & Comp), z polecenia partji socjaldemokratycznej.

Można powiedzieć, że u wstępu do historji żydowskiej stoi bratobójca Kain. Ojcowie dwunastu rodów sprzedali swego brata Józefa do niewoli egipskiej. Pierwszy król żydowski, Saul, został obalony przez Dawida. Po śmierci jego syna Salomona, za Jeroboama, który zawarł przymierze z Egiptem, królestwo rozpada się na dwie części: Judy i Izraela. Niewola asyryjska,

a później babilońska, odebrała narodowi żydowskiemu samoistność na czas dłuższy. Wolność swą odzyskał on za Machabeuszów. W wojnie domowej przywołali królowie żydowscy, Hyrkan i Arystobul, na rozjemcę Pompejusza, który w roku 63-im przed narodzeniem Chrystusa zdobył Jerozolimę, wskutek czego królestwo żydowskie przeszło pod panowanie Rzymian. Za wnuka Heroda Agryppy (w roku 41—44 po Chrystusie) kraj stał się wreszcie prowincją rzymską, rządzoną przez namiestników, którzy go wyzyskiwali i przez to wznieci bunt wśród ludu. Przygniatająca potęga Rzymu stłumiła bunt. W końcu Tytus zburzył Jerozolimę i uprowadził większą część ludu do niewoli. Jeszcze raz wybuchnął bunt do niepodległości narodowej w formie otwartego powstania za Bar-Kochbą, ale w roku 135 Bar-Kochba upadł i niepodległość Żydów skończyła się na zawsze. I podczas wygnania nie ustały zatargi wewnętrzne wśród żydostwa, tak dalece uważało się ono za naród prawowierny i wybrany wśród innych narodów i unikało zawierania z nimi związków krwi. Pozbawieni wzajemnej między sobą tolerancji, zbudowali zapomocą zawilego wykładu, albo, ścisiej mówiąc, wykrętnego tłumaczenia przepisów religijnych i społecznych swych świętych ksiąg — z żydostwa państwo religijno-polityczne, jak je nazywa „Encyklopedia Ludowa”, przez co nastąpiło oddalenie między Żydami a chrześcijanami”.

Historja niemiecka ma, niestety, wiele cech charakterystycznych, wspólnych z żydowską. Herman, wódz Cherusków, padł z ręki mordercy, pochodzącego z jego własnego plemienia. Od czasu wędrówki narodów

Niemcy walczyli przeciwko Niemcom, nieraz w służbie i na korzyść obcych. W jedności niezwalczeni, wpadali jednak wskutek niezgody pod obce panowanie, albo musieli znosić przeróżne upokorzenia. Kiedy już inne wielkie narody utworzyły państwa narodowe, naród niemiecki nie posiada jednolitej ojczyzny i nawet w nowem cesarstwie niemieckiem zakresił sobie dwa tuziny krajów i kraików ojczystych. Jedyny to przykład na całym świecie. Świadomość szczepowa odniosła tu zwycięstwo nad świadomością narodową. To zło odziedziczone jeszcze się umocniło przez nieprzewyżniony pociąg do cudzoziemczyzny, szczególnie pełnej blasku lub zręcznie zachwalanej. Takiemu narodowi została rzucona nauka o przemożnej sprzeczności interesów klas i walce klas, robotnikom powiedziano: Proletariusze nie mają ojczyzny, wasi współobywatele są waszymi największymi wrogami. Głoszono wzdłuż i wszerz międzynarodową solidarność klasową—i ci, co patrzą w przyszłość, mogą sobie wyobrazić, jak podobne teorie oddziałać mogły na naród niemiecki. Bismarck trafnie przeczuł, niestety, jakie straszne niebezpieczeństwo groziło państwu niemieckiemu przez nieokiełznany rozrost rozkładowej, obcej świadomości narodowej idei walki klas. Wykazała to z przeraźliwą jasnością chwila obecna, choć o jej środkach obronnych przeciw socjalizmowi można mieć inne zdanie, niż miał Bismarck.

Marx jest jednym z nielicznych żydowskich przywódców socjalistycznych, który pracował nad swą teorią i działał dla niej bez korzyści materialnych dla

siebie, wśród wyrzeczeń. Nie można mu również odmówić nieraz wielkiej trafności sądu o sile uczuć narodowych. W pewnym sensie pragnął on również politycznie jednolitych i potężnych Niemiec, gdyż popierałoby to rozwój kapitalistyczny, który, jego zdaniem, musiał zakończyć się przejściem do socjalizmu. Podobne myśli znajdujemy w jego pismach politycznych i listach, mało dostępnych robotnikom, a tymczasem jego pisma ekonomiczne i działalność agitacyjna napelniała robotników płomienną nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co nie jest związane z proletariatem, co „pachnie burżujem”. Od niego oni również się nauczyli zażartej nietolerancji względem wszystkich, którzy myślą inaczej, nawet względem własnych towarzyszy partyjnych, jeżeli się osmielają myśleć inaczej, niż mistrz – jak to się wyraża przeważnie w listach Marxa do Fryderyka Engelsa. O żydostwie, jako o narodzie, Marx nie myślał, nie można mu przypisywać żadnych szczególnych dążeń narodowo-żydowskich.

Zupełnie z innej gliny był Ferdynand Lassalle, prawdziwy syn swojej rasy, pełen palących ambicji, w swym życiu osobistym dążący do używania, prawdziwy *bourgeois*, który niechętnie ścisnął brudną i spocną dłoń robotnika. Jak bardzo Lassalle czuł się Żydem, widzimy jaskrawo z jego pamiętnika, który pisał jako młodzieniec. Czytamy w nim między innymi:

„Mógłbym, jak ów Żyd w „Leili” Bulwera, oddać swe życie, żeby wyrwać Żydów z ich dzisiejszego ciężkiego położenia. Nie bałbym się szubienicy, byle zrobić z nich naród szanowany. Oh, jeśli wracam do

moich marzeń dziecięcych, to zawsze do ukochanej myśli, by stanąć z bronią w rękę na czele Żydów i wyzwolić ich z niewoli”.

W Lipsku, gdzie chodził do szkoły handlowej, pisze w swoim dzienniku:

„Byłem w teatrze. Loewe dawał „Fieska“. Na Boga, cóż za wspaniała postać ten hrabia Lavagna! Nie wiem, ale choć jestem demokratą-rewolucjonistą, czuję, że na miejscu hrabiego Lavagna postąpiłbym tak samo i nie zadowolilibym się tem, żeby zostać pierwszym obywatelem Genui, ale sięgnąłbym po koronę. Z tego wynika, kiedy się temu jasno przyjrzę, że jestem egoistą. Gdybym się był urodził księciem lub hrabią, byłbym arystokratą ciałem i duszą. Ale ponieważ jestem tylko nędznym mieszczaninem, będę w swoim czasie demokratą”.

Nie było to tylko przelotne odurzenie marzącego młodzieńca, ale ta nieposkromiona ambicja tętniła również we krwi dojrzałego mężczyzny. Niedługo przed śmiercią pisał do swej narzeczonej Heleny von Dönniges: „Coby powiedziało moje złotko, gdybym ją pewnego dnia wiózł triumfalnie do Berlina w sześć białych koni, jako pierwszą panią Niemiec, wzniesioną wysoko nad wszystkie inne?”

„Czy masz już pojęcie o moich projektach i celach? Nie? To spojrzij na mnie. Czy wyglądam na to, żebym się mógł zadowolić drugorzędną rolą w państwie? Czy myślisz, że oddaję sen swoich nocy, szpik swoich kości, siłę swoich płuc poto, by ostatecznie wyciągać z ognia gorące kasztany dla innych? Czy wyglądam

na męczennika politycznego? Nie! — pragnę działać i walczyć, ale chcę też korzystać ze zdobyczy tej walki i tobie włożyć — wymówmy to po raz pierwszy — włożyć koronę zwycięską na czoło! I wierz mi, doznaje się tego samego uczucia dumy, gdy się jest „wybranym przez naród prezydentem republiki“ i stoi mocno i pewnie na gruncie łaski ludu, jak i wtedy, gdy się siedzi na zmurszałym, toczonym przez robaka tronie, jako król z „Bożej łaski“. „Obaj mamy wrogów... wszyscy oni będą musieli ugiąć kolana, kiedy będziemy uroczyście odbywali swój wjazd.“

Prawie wszyscy, co znali Lassalle'a i wyrażali o nim swe zdanie, podkreślają pewną teatralność w jego naturze. Marx charakteryzuje go w swoich listach do Fryderyka Engelsa, jako śmiesznego fanfaronu, udającego uczonego, który „we wszystkim, co dotąd spłodził, występuje jako sztubak, który na wszystkie strony trąbi gromkie frazesy i chce okrzyknąć siebie, jako poważnego uczonego i samodzielniego badacza“. Nawet biograf jego i wydawca jego dzieł, Edward Bernstein, nazywa go w swym liście do Franciszka Mehringa, drukowanym 29 października 1914 r. w „Leipziger Volkszeitung“ — „typem, posiadającym niektóre, szczególnie niesympatyczne, cechy Żydów niemieckich... Ale jego sposób postępowania, jego twórczość literacka jest często wstrętnie komedjancka. Jego sposoby, jeśli im się przyrzyć bliżej, co jest moim obowiązkiem, są często najgorszymi sztuczkami adwokackimi. Często miałem z nim najgorsze doświadczenia“. Niemniej przeto wychowani socjaldemokratycznie proletariusze niemieccy śpiewają:

„Idziemy tą drogą, tą śmiałą, którą nas prowadził Lassalle“.

Marx, Engels i Lassalle byli zasadniczymi teoretykami socjalizmu. Nie zajmujemy się tu Engelsem, bo nie jest on żydowskiego pochodzenia. Najwyżej można powiedzieć, że żaden z tych trzech nie wy dobył szczerze odczuty ch niemieckich tonów narodowych.

Ci, co przyszli po nich, jako teorytycy, są słabymi epigonami albo scholastykami. Edward Bernstein dał cenną krytykę niektórych dogmatów socjalistycznych w swoich „Podstawach socjalizmu“, później stał się niezmiernie chwiejnym, popisywał się przez szereg lat w szczególnych gościnnych występach u „niezależnych“, uważał Karola Liebknechta za godnego przedstawiciela zasad socjaldemokratycznych, aby potem, jakby nigdy nic, przejść do socjalistów większości. Kautsky pisał niezmiernie wiele, wszystkiego dowiódł i wszystko zakwestjonował, uważa się jednak pomimo to za jedyne go, prowadzącego do zbawienia, tłumacza czystej teorii Marxa. Wszyscy oni, włączając Różę Luxemburg, Hilferdinga, Parvusa i tym podobnych, mają w sobie krew żydowską i pochodzą z Polski, Rosji, Czech albo innych krajów. Wydaje się, że niemieckiej gałęzi socjalizmu braknie sił twórczych dla wytworzenia własnej teorii. I w teorii, jak w praktyce, umysły kierownicze są, jak ujrzymy dalej, obcego pochodzenia.

KIEROWNICY PARTJI, REDAKTORZY I MINISTROWIE.

Powiedzmy prawdę: narodowi naszemu brak wyrobionego instynktu politycznego i świadomości narodowej.

Gdyby tak nie było, nie rzucałby się on, często bez opamiętania, na wszystkie strony, nie szedłby ślepo za demagogami politycznymi i nie dałby się złudzić obcym mrzonkom, a po strasznych doświadczeniach wojny i rewolucji zrozumiałby przynajmniej, jakim złudzeniem ulegał jego umysł. Powoli nadchodzi przebudzenie, i każdy Niemiec i Niemka powinni pracować nad sobą i swymi współobywatelami, żeby zmyć hańbę z niemieckiego imienia. Najpotrzebniejsze to jest naszym towarzyszom socjalnym demokratom, którzy po dawnemu błądzą i w dalszym ciągu ufają kierownictwu, które jest wprawdzie do tego celu wybrane, ale okazało się ani powołane, ani zdolne. Odległy krwią gatunek kieruje się innymi instynktami i odmienną wolą, niż własna rasa. Tego muszą się nauczyć nasi towarzysze socjalistyczni. Co prawda, według oficjalnego szablonu partyjnego, nie należy mówić przed nimi na nasz temat. Ale kto zna prawdę, a jej nie mówi, ten jest zaprawdę godzien pożałowania. A prawdą jest, że żadna partja niemiecka nie ulega w tym stopniu kierunkowi żydowskiemu, co partje socjalistyczne wszelkich kierunków, od samego początku ich istnienia. Już pierwsze zrzeszenie socjalistyczne niemieckie, „Arbeiterverbrüderung“¹⁾ z r. 1848, było założone i prowadzone przez Żyda Buttermilcha z Poznania, który się nazwał Stefanem Bornem. „Der Allgemeine Deutsche Arbeiterverein“²⁾ wybrał na przewodniczącego Ferdynanda Lassalle'a. Jak on rozumiał swe stanowisko, o tem pisze w swym liście

1) „Zbratanie robotników.“

2) „Powszechny niemiecki Związek robotników“.

do robotnika w fabryce cygar Rösera w Kolonji: „Ktokolwiek będzie przewodniczącym, władza przewodniczącego powinna być dyktatorska. Inaczej nic się nie posunie naprzód. Gadulstwo pozostawmy burżujom. Jeżeli robotnik, nawet taki stary i dobry jak wy, nie doszedł jeszcze do tego, żeby zrozumieć, że jego sprawa pójdzie tylko przy energicznej dyktaturze, to jest na to jeszcze zawcześnie“.

Dyktatura proletariatu datuje się więc od dosyć dawna. Rzecz to smutna, że robotnicy niemieccy dają się jeszcze ciągle brać na frazesy.

Później berło przewodniczącego nad niemiecką socjalną demokracją uzyskał Paweł Singer, po którego śmierci przyszedł Hugo Haase. Kiedy od dawnej partji oddzieliła się „niezależna demokracja socjalna“, musiał naturalnie w roli przewodniczącego znaleźć się Żyd Haase.

Jeszcze bardziej uderzającym zjawiskiem jest panowanie Żydów w prasie partyjnej. Wychodzący w Zurychu, a później w Londynie, „Vorwärts“ miał za kierownika Edwarda Bernsteina, a za współpracownika Żyda czeskiego, Kautskiego. „Vorwärts“ berliński wychodził pod kierownictwem Liebknechta, który wprawdzie sam nie był Żydem, ale miał za żonę i współpracowniczkę Żydówkę. Po jego śmierci następcą jego był Kurt Eisner, który naturalnie miał zasobny sztab współpracowników żydowskich przy sobie: Stadthagena, Różę Luxemburg, Bernsteina, Gradnauera, Kaliskiego i innych. Kiedy podczas wojny rewolucja pałacowa w „Vorwärtsie“ skończyła się dymisją redaktorów, kierownictwo pisma objął Żyd austriacki, Fryderyk Stampfer. Po jego

ustąpieniu ze stanowiska przyszedł Eryk Kuttner, pod którego rządami „Vorwärts” występował przeciwko partjom narodowym w ten sam sposób, jak niezależni przeciwko socjalnej demokracji większości. Obok tego Żydzi mają szerokie i decydujące wpływy w całym szeregu pism prowincjonalnych.

Powiększają je jeszcze korespondencje polityczne, znajdujące się również w rękach żydowskich, jak „Sozialistische Korrespondenz” Heilmanna i „Politische Parlamentarische Nachrichten” Austrjaka Hofrichtera, zaopatrujące prasę w materiał. O pismach socjalistycznych można słusznie powiedzieć, że są wszystkie bez wyjątku namaszczone żydowskim olejem i posmarowane żydowskimi pieniędzmi. Za panowania socjalistów „Die Zukunft” była finansowana przez Höchberga redagowana przez Kautskyego. Kiedy ją zastąpiła „Die Neue Zeit”, Kautsky objął kierownictwo; współredaktorami byli Żydzi Wurm, Eckstein (Austrjak), jako też Żyd rosyjski Riazanow, a stałymi współpracownikami: Bernstein, Żyd austrjacki Hilferding, Róża Luxenburg, oraz liczny tłum przygodnych współpracowników Żydów. Treść duchowa „Neue Zeit” była temu odpowiednia. Pod teraźniejszym kierownictwem Henryka Cunowa dzieje się lepiej. „Sozialistische Monatshefte” były wspierane przez pięćdziesięciokrotnego milionera Aronsa, który jako kierownika pisma osadził swego współwyznawcę, dr. Blocha. Kto pisywał kiedykolwiek do pism narodowych niemieckich, ten został wykluczony z grona współpracowników, jak to stało się ze mną. Natomiast wolno było bezkarnie zasilać

swemi artykułami pisma kapitalistyczne żydowsko-liberalne, jak „Berliner Tageblatt”. Tak dalece dba się o „czystość”! Jasny dźwięk „Glocke” pana Parvus-Sklarza zmaćcił się cokolwiek przez najnowsze rewelacje. Współpracownicy, jak Leusch i Winnig, usunęli się, zastąpił ich jak zwykle Żyd, w osobie Eryka Kuttnera z „Vorwärts’u”, który tu i tam ze szczególnem umiłowaniem pielęgnuje dziedzinę kręactwa politycznego

Oto ulotny wizerunek „niemieckiej” prasy socjalno-demokratycznej.

Niemieckie fotele ministerjalne pachną czosnkiem. Wiernem odbiciem stosunków niemieckich byłoby, gdyby również fotel prezydenta Rzeczypospolitej niemieckiej był zajęty przez przedstawiciela narodu wybranego. Może się jeszcze stać to, co nie bywało! Może niedaleki jest dzień, kiedy na fotelu prezydenta zasiądzie Judasz Pannier. Ostatecznie to tylko przypadek, że z sześcioro „pełnomocników ludu”, z których dwaj byli Żydami, żaden z tych dwóch nie ozdobił swoją osobą krzesła prezydenckiego. Zato mamy przynajmniej pruskiego prezydenta ministrów, który wciela w sobie potęgę żydowską w „Nowoniemczach”, obniża Prusy i życzy im upadku. Jakież piekielne bagno kłębiącej się nienawiści otwiera się przed nami, kiedy czytamy, co następuje: „Gdyby Napoleon nie był wtedy zajęty o wiele ważniejszymi sprawami, niż tem, co dotyczyło Jego Królewskiej Mości Fryderyka Wilhelma III, byłby go napewno doprowadził do zupełnego uspokojenia. Później kiedy wszyscy królowie Europy sprzymierzili się przeciwko Napoleonowi i człowiek ludu uległ gromadzie

władców, a osieł pruski dał konającemu lwu ostatnie kopnięcie, wtedy żałował on zbyt późno tego zaniedbania. Kiedy, chodząc po swej drewnianej klatce na wyspie Świętej Heleny, przypomniał sobie, że dogadzał Papieżowi, a zapomniał zgnieść Prusy, wtedy zgrzytał zębami, a jeżeli szczur przebiegał mu drogę, rozgniatł nieszczęsnego szczura". W ten sposób cytował dzisiejszy pruski prezydent ministrów, Hirsch, w swej książce, wydanej w r. 1908 z polecenia Zarządu partji socjaldemokratycznej, pod tytułem: „Der preussische Landtag, Handbuch für sozialdemokratische Landtagswähler” (str. 19), Żyda Henryka Heinego, nazywając go Zachodnioeuropejczykiem i „genjalnym psychologiem” i dodając: „Charakterystyka ducha pruskiego przez Henryka Heinego będzie żyła, póki będzie żył duch pruski”. To wyprowadziło z równowagi nawet Franciszka Mehringa, który się ostro rozprawił z panem Hirschem w „Neue Zeit”. Ale może te mocne wyrazy były najlepszą rekomendacją do zajęcia fotelu prezydenta. Gdy jednak po upokarzającym pokoju wersalskim Prusy leżały jak rozdeptany szczur, rząd pruski pana Hirscha wydał dnia 12 stycznia 1920 r. odezwę do pognębionych obywateli, w której była mowa o „stuletnim, pełnym chwały wroście” Prus i ich „wysokim stopniu rozwoju gospodarczego i kultury”. Zapóźno zdobyłeś Pan to przeświadczenie, panie Hirschl Otoczył się Hirsch wieńcem współwyznawców, jako kolegami ministerjalnymi, a byli to: Cohen, Rosenfeld, Simon.

Bawaria również może się pochwalić żydowskim prezydentem ministrów, choć nie krajowcem, Kurtem Eisnerem, cyganem literackim, cierpiącym na manję wielkości,

którego nawet najbliżsi przyjaciele uważają za dziecko w polityce. Jedynymi jego następcami byli, spokrewnieni między sobą, morderca Leviné i Levien, ten drugi „obdarzony” syfilisem mózgu, oraz panowie Simon i Jaffe. Proszę sobie pomyśleć: w ultrakatolickiej Bawarii rząd żydowski! W Saksonji jest również prezydentem ministrów Żyd Gradnauer, który poprzednio był wybrany na dyrektora „powszechnie znanej firmy” Sklarz-Parvus w Berlinie. Obok niego panował przez pewien czas „niezależny” Żyd Lipiński.

Niezwykłe wielka jest liczba ministrów żydowskich, sekretarzy stanu i t. d., którzy zostali powołani w państwie niemieckim do urzeczywistnienia obiecanego raju. Wymieniam dla przykładu niedołęznego ministra żywności, Wurma, politycznego konika na biegunach Edwarda Bernsteina, który potrafi pisać na prawo i na lewo i nawet stanąć na głowie. Bezprzykładnym skandalem było powołanie na sekretarza stanu czeskiego Żyda Kautskiego, który, pomimo długoletniego pobytu w Niemczech, nie został nawet obywatelem i nadużywał swego urzędu dla wykazania win Niemiec w wojnie, a jednocześnie nabijał sobie kieszenie, udzielając powierzonych mu papierów urzędowych wroziej i neutralnej zagranicy.

W związku z tem wszystkim musimy wskazać też na wybitny udział żydowski w przedstawicielstwach i zarządach gmin. W radzie miejskiej berlińskiej zarówno prezes Heymann, jak i jego zastępca, dr. Weyl, są żydowskiego pochodzenia. Ów dr. Weyl jest w rządach takim wyznawcą gwałtu, że wszystkie partje, z wyjątkiem „niezależnych”, uznały go za niegodnego piastowania

urzędu, co potwierdził nawet wszechżydowski „Berliner Tageblatt”. W niektórych wydziałach zarządów miejskich urzędnicy od kierownika do ostatniego pisarza składają się prawie wyłącznie z Żydów. Tak jest naprzykład w wydziale statystycznym Schöneberga pod dr. Kuczynskim.

Po tem wszystkim nie będzie przesadą, jeśli powiemy: jesteśmy rządzani przez Żydów.

Ostatecznie możnaby się zgodzić na panowanie kierowników żydowskich, gdyby można było przyznać im szczególną umiejętność do rządzenia, któraby się okazała zbawienną dla narodu niemieckiego.

W każdym razie jednak tak nie jest!

UCZUCIA NARODOWE, SYJONIZM I INTERNACJONALIZM.

Poczucie łączności ze swym narodem jest najbardziej naturalnem uczuciem. Wypływa ono ze wspólności krwi, języka, rasy. Żyje niezatarte przez tyiącoletnia, po wiekach podnosi się jak sprężyna i strąca siebie przy tej sposobności wszystko, co mu paraliżowało mięśnie, ścięgna i mózg. Dzisiejsze czasy wyazują liczne tego przykłady. I w narodzie niemieckim tryskający sok wiosenny świadomości narodowej przelnął od czasu walk o wolność wszystkie warstwy arodu, choć nie tak mocno jak u innych narodów, przerywany tu i owdzie przeciwnemi mu prądami odśrodkowego partykularyzmu i dziedzicznie chorobliwego umiłowania cudzoziemszczyzny. Oblęd biczowniczy samoumartwienia będzie w nas pomimo to wma-

wiał, że od r. 1870 staliśmy się przesadnymi nacjonalistami, że nasze poczucie narodowe wyrodziło się w pychę narodową i imperjalizm wszechniemiecki, który tak przeraził inne narody, że je popchnął do wszechświatowej koalicji przeciwko nam. Nie, nie, mieliśmy nie za wiele świadomości narodowej, ale zawsze jeszcze za mało! Istotnie uprawniona duma z tego, czem staliśmy się własnym wysiłkiem w ciągu kilku dziesięcioleci, była wyrażana nie zawsze w odpowiedniej formie. Któż jednak będzie twierdził, że nie ma ostrych kantów zarozumiałość Anglika, uważającego siebie za powołanego przez Boga władcę świata, chorobliwie wrażliwa duma narodowa Francuza z jego jakoby wyższej kultury, z Paryża—„serca świata”, nienasycone pragnienia włoskiej irredenty, niewyjawione, a zawsze w ukryciu czynne bezwzględne dążenie panslawizmu do ekspansji, zarozumiałe poczucie wyższości w kraju nieograniczonych możliwości? Ah! przeciwko nam wystąpiły zgoła inne rzeczy nieuchwytnie: mili sąsiedzi zawsze patrzą zazdrosnem okiem na tego, któremu się dobrze powodzi; na wschodzie i zachodzie graniczą z nami narody, miłujące podbój i nawykłe do niego; bez wątpienia wolano tam dawnego dobrodusznego, głupiego Michałka, z którego żartowano pobłażliwie, niż tryskającego zdrowiem zucha, który stał się niedościgłym mistrzem w coraz liczniejszych dziedzinach życia umysłowego i gospodarczego; wkońcu wykarmiliśmy sami na własnem łonie żmiję, która nas chwyciła za gardło, wyżyła nasz brak doświadczenia politycznego i zużyła go do własnych celów.

Żydostwo kierowało corazto liczniejsze zastępy naszego narodu na błędną drogę internacjonalizmu, który wydawał się sobie rzeczą najwyższą, a naród ważał za wartość drugorzędną. Odpowiadał temu natrój podszczuwanych mas, wbrew przeciwnym oświadczeniom znanych przywódców. Stopniowo ideałem ich stawała się nie indywidualność narodowa w kole wolnych narodów, ale kosmopolityczna mieszanina ludzka. Żeby to osiągnąć, należało poniżyć własny kraj, napiętnować współobywateli z innych warstw społecznych jako wrogów klasy robotniczej, wyzyskiwaczy bez sumienia i serca.

I podczas tego, kiedy nazewnątrz głoszono mdły pacyfizm, a dążność do obrony potępiano jako Molocha militarystki, podnosiły się głuche pomruki nienawiści względem własnych współobywateli. przygotowywano nasy do krwawej wojny domowej. I kiedy warty robotniczej niemieckiej starano się wszelkimi sposobami wyrwać wszelkie poczucie narodowe, żydowsko - socjalistyczny wszechświatowy związek robotniczy „Poale Syjon” zwiastował dźwięcznym głosem przebudzenie żydowskiego nacjonalizmu. Żydzi utworzyli narodowo-żydowskie związki gimnastyczne, sportowe, śpiewackie i inne, szkoły średnie, odrębną partję żydowsko-socjalistyczną niemiecką i projektują założenie żydowskiego uniwersytetu, do czego, jak twierdzi „Vorwärts”, rozpoczęto już roboty przygotowawcze. Związek wszechświatowy „Poale Syjon” złożył w roku 1917, na konferencji socjalistycznej w Sztokholmie, referat, który żądał wszystkiego tego, co pragnęła Ententa dla swego zwycięskiego pokoju.

Poco to wszystko? Pradawne właściwości narodu żydowskiego zbiegły się tu z wyrachowaniem politycznym zbudowania przez Ententę państwa żydowskiego w Palestynie. Syjoniści zaproponowali rządowi angielskiemu utworzenie legionów żydowskich. Pisze o tem „Jüdische Rundschau” z dnia 2 grudnia 1919 r.: „W kwietniu 1917 r. udało się Jakobinskiemu zjednać angielskie ministerjum wojny dla idei utworzenia pułków żydowskich. Utworzono trzy pułki żydowskie”. W związku z tem przedstawia to pismo, z jakim zapalem witano w Jerozolimie te pułki, wchodzące pod komendą Anglików ¹⁾. Zwycięskie Niemcy i zwycięska Turcja byłyby, jak łatwo zrozumieć, wrogie planom syjonistycznym, nie powinny więc one wyjść z wszechświatowej wojny zwycięzcami. Politycy socjalnodemokratyczni, opanowani przez przywódców żydowskich, nie wiedzieli naturalnie o tem nic, albo nie wolno im było publicznie na to wskazywać. O „temacie” nie wolno mówić, milczenie grobowe jest obowiązkiem partyjnym.

OBAWA PRZED ZWYCIĘSTWEM NIEMIEC.

Lęk przed zwycięstwem Niemiec nie jest moim wynalazkiem, który mi opatentowano, istniał on rzeczywiście u naszych współobywateli żydowskich, przyznawali się do niego niejednokrotnie sami najwybitniejsi Żydzi. Pisała np., dnia 27 sierpnia 1917 r., „Internationale Korrespondenz”, w której głównym współpra-

¹⁾ Bliższe szczegóły o ruchu syjonistycznym znaleźć można w książce mojej: „Einkehr. Betrachtungen über sozialdemokratische Politik”. München 1920, Deutscher Volksverlag.

ownikiem był Ernest Heilmann i z której powstała jego „Sozialistische Korrespondenz”: „Bernstein miał stotnie dni, kiedy zwycięstwo Niemiec wydawało mu się niewątpliwym, więc z obawy przed wzrostem ducha militarystyki, który w tych czasach spostrzegał, *przeszedł do opozycji*. Bernstein obawiał się istotnie, że Niemcy zwyciężą półtora tuzina swoich wrogów, między którymi są najpotężniejsze państwa świata, utworzą nad nimi hegemonię, która może wywołać nową wojnę. Kiedy właściwie była chwila przewagi Niemiec? Czy przed bitwą nad Marną, kiedy Rosjanie stali pod Krakowem i Królewcem? Czy kiedykolwiek potem? Aż do czasu rewolucji rosyjskiej mieliśmy ciągle obawy, że przewaga wrogów zgniecie nas ostatecznie. Bernstein, przeciwnie drżał ze strachu, że Niemcy odniosą decydujące zwycięstwo. Ten zupełny brak poczucia rzeczywistości i rozumnej oceny sytuacji wojennej, który właściwie łączy Bernsteina z najbardziej szalonymi aneksjonistami, tłumaczy niezrozumiałą dotąd politykę „niezależnych”. Jedyłą jego troską była obawa przed zbyt wielkim zwycięstwem socjaldemokratycznym”.

W dniu 29 września 1919 r. „Vorwärts” zamieścił również artykuł pod tytułem: „Die Angst vor dem deutschen Sieg”—wynurzenie Hilferdinga, redaktora pisma „Freiheit”, na zebraniu ogólnym niezależnej organizacji okręgowej Berlina, gdzie czytamy:

„Już przed wojną Rosja przestała być podporą reakcji europejskiej, bo nosiła w sobie rewolucję. Krajem prawdziwej reakcji kapitalistycznej i militarystycznej

były Niemcy. Dlatego hasło walki z carską Rosją ze względów demokratycznych było hasłem błędnym. Wielkie zwycięstwo niemieckie oznaczałoby wzmocnienie reakcji w całej Europie”.

Jeszcze wyraźniejsza jest wzmianka w „Vorwärts” z dnia 11 października 1919 r. o wielokrotnym miljone-rze Aronsie, utrzymującym „Sozialistische Monatshefte”:

„Swoim szwajcarskim przyjaciółom, namawiającym go do przeniesienia się do Szwajcarii, odpowiedział on: Jeżeli Niemcy zwyciężą, to przyjadę napewno, bo wtedy dla człowieka z moim sposobem myślenia nie będzie miejsca w Niemczech. Jeżeli Niemcy przegrają, moje miejsce będzie w mojej ojczyźnie”.

Jeżeli tak się działo z „myślącym po niemiecku” kierownikiem rewizjonistów, można sobie wyobrazić, z jakim przerażeniem myśleli o zwycięstwie Niemiec żydowscy kierownicy „niezależnych” i jak wszystko puszczali w ruch, by do niego nie dopuścić. W ten sposób staje się rzeczą zrozumiałą, że Edward Bernstein w „Internationale Rundschau” (Zurych), organie mi-szczańskiego ruchu pokojowego, w lecie 1917 r. występował za oddaniem Alzacji i Lotaryngji Francji i przemawiał przeciw pokojowi bez zdobyczy i indemnizacji na korzyść Niemiec, uważając raczej, że Niemcy powinny zwrócić straty Francji i Belgji:

„Należy odrożniać koszta wojenne, wywołane w poszczególnych krajach istotnymi lub mniemanymi koniecznościami w prowadzeniu wojny, od ofiar wojennych, które spowodował u niektórych narodów rodzaj wojny, przeniesionej do ich kraju. Nie biorąc nawet pod uwagę

pociągania do odpowiedzialności, uważamy, że formalna równość oceny stałaby się wysoką niesprawiedliwością”.

Do tego dorzuciła socjaldemokratyczna „Bremer Bürgerzeitung”:

„Cieszymy się z pierwszej walki wyborczej po zawarciu pokoju, do której „niezależna socjalna demokracja” przyszedł z następującym hasłem: Chcieliśmy oddać Alzację i Lotaryngję Francuzom, chcieliśmy, żeby Niemcy obciążono indemnizacją wojenną i dążyliśmy do tego, żeby niemiecka socjalna demokracja zajęła rządowi tyły, gdy socjaliści francuscy w dalszym ciągu darzyliby swem zaufaniem pana Ribota. Ci „przyjaciele Niemiec” mogą napewno liczyć na entuzjastyczną zgodę wyborców”.

To wszystko i jeszcze wiele więcej zrobili „niezależni” z Bernsteinem. Występowali oni całą mocą za niosącym bezmiar upokorzenia i hańby pokojem wersalskim, zaco „Vorwärts” napiętnował ich jako zdrajców i pomocników Ententy. Scheidemann, jako prezydent ministrów, oświadczył najuroczyściej w Zgromadzeniu Narodowem: „Niech uschnie ręka, która podpisze podobny traktat pokojowy”. Socjalna demokracja i centrum zdecydowały się jednak na uschnięcie, a Scheidemann głosił, jak przedtem, z piękną nieustraszonnością, która go charakteryzuje: „Wróg jest na prawo”—i zaczął zlania się ze zdrajcami kraju.

O słabości! imię twe—socjalna demokracja.

JAK PRACOWANO DLA ZDRADY?

Zdrada kraju rozpoczęła się zaraz po wybuchu wojny. Już dnia 5 sierpnia 1914 r. tygodnik socjaldemo-

kratyczny: „Die Gleichheit, Zeitschrift für die Interessen der Arbeiterinnen” zamieścił płytki podszuwający artykuł (Róży Luxenburg?) przeciwko Niemcom, za tytułowany: „Krieg dem Kriege”. Czuwajcie, proletariuszki!”

Kiedy zarząd niemieckiego związku introligatorów założył przed zarządkiem partji protest przeciwko podobnemu nadużyciu centralnego organu dla robotnic i odmówił prenumerowania „Die Gleichheit” dla swoich członkiń, zarząd partji w osobie Hermanna Müllera (dzisiejszy minister spraw zagranicznych) wziął redaktorkę, Klarę Zetkin, w obronę. Zdradziecka działalność pół-Żyda Liebknechta, którą osłaniano pozorami idealizmu, jest zbyt znana, by ją dokładniej opisywać. Wkrótce poszli jego śladami trzej Żydzi: Bernstein, Haase i Kautsky ze swą odezwą: „Das Gebot der Stunde” („Nakaz chwili”), drukowaną dnia 19 czerwca 1915 r. w „Leipziger Volkszeitung”, która była wystąpieniem przeciwko obronie ojczyzny i polityce partji d. 4 sierpnia. Brudny potok podejrzeń i oszczerstw w stosunku do Niemiec przelewał się po kraju i zagranicą. Łagodne protesty zarządu partji i innych organów partyjnych spotykały się z urąganiem i szyderstwem ze strony opozycji, której kierownicy byli wyłącznie żydowskiego pochodzenia. A wcielona słabość na czele niemieckiego rządu—Bethmann-Hollweg pozwalał łagodnie na tę niszczącą robotę. Gdybyśmy mieli jakiegoś Lloyd George’a, albo nawet Clemenceau, nie spadłoby na Niemcy to niewypowiedziane i szczególnie dla klasy robotniczej zgubne nieszczęście,

Obce złoto płynęło strumieniami dla wspierania zdrady, która nie opuszczała sposobności uciulania sobie grosza z nieszczęścia Niemiec. Trzeba byłoby napisać grubą książkę, żeby choć w części wykazać sposoby, jakimi zdrajcy kraju pomagali obcym mocarstwom. Ograniczę się więc tylko do wyjątkowo jaskrawych wypadków. Nakładem Payota w Lozannie wyszła podczas wojny książka „J'accuse“, w której zebrano wszystko, co mogło zaszkodzić Niemcom. Autorem był pan dr. Grelling, latorośl żydowskiej rodziny bankierskiej i właściciel pięciu domów w Berlinie. Co to jest za jego-ność, zobaczmy dalej. W wychodzącym w Genewie piśmie „Feuille“ v. Sas zadał p. Grellingowi następujące pytanie, na które czekano odpowiedzi ze zrozumiałem zaciekawieniem:

1. Ponieważ dr. Grelling upoważnił firmę Payot do wydrukowania 200 000 egzemplarzy swej książki w formacie zmniejszonym (rodzaj minatjurowych słowników), żeby je podczas wojny zapomocą aeroplanów sprzymierzonych rozrzucić po Niemczech, zapytuję, jaką sumę dostał dr. Grelling za egzemplarz?

2. Czy dr. Grelling nie nadesłał—tak czy nie?—dawnemu rządowi niemieckiemu dwóch świadectw lekarskich, które wykazują, że autor „J'accuse“ jest umysłowo chory (atteint d'aliénation mentale), żeby cesarski rząd niemiecki, dowiedziawszy się imienia autora, pomimo anonimowości, za którą ukrywał się dr. Grelling, *nie skonfiskował majątków, które dr. Grelling posiada w Niemczech*. Zapomocą tych świadectw autor „J'accuse“ sam twierdzi, że jest niepoczytalny i że jego dzieła są dziełami warjata.

Wreszcie dr. Greiling wydaje nową książkę o „Dokumentach belgijskich”. Jedynym komentarzem, który tu mam do zrobienia, jest, że Greiling może wysłać do Berlina trzecie świadectwo, potwierdzające obydwa pierwsze”...

O ile wiem, dr. Greiling nigdy nie odpowiedział na te pytania. Jak bardzo zależało mu na zarobieniu pieniędzy, widać z faktu, że wydawcę Payota zaskarżył w sprawie wypłacenia grzechem zarobionego honorarium. Ten Greiling miał czelność zaofiarować swe usługi słynnej komisji parlamentarnej niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, jako rzeczoznawca i świadek. Komisja miała przynajmniej tyle taktu, że odrzuciła tę propozycję. Jednak „Berliner Tageblatt” zamieścił portret pana Greilinga z pochlebny dopiskiem.

„Vorwärts” również oburzał się wielokrotnie na to, że „Buchhändler - Börsenblatt” odmówił zamieszczenia pochlebnej wzmianki o książce Greilinga „J'accuse”.

W Szwajcarji siedzieli tuzinami, dobrze odżywiani i opłacani, panowie zdrajcy ojczyzny. Jednym z ich naczelników był Żyd alzacki, Grumbach, kandydat do Parlamentu, wodzący rej na zjazdach socjaldemokratycznych, który, jak i poseł żydowski socjaldemokratyczny Jerzy Weyl-Metz, zaraz po wybuchu wojny emigrował i, siedząc w Bernie, zaopatrywał, pod pseudonimem Homo, francuską prasę socjalistyczną w najzjadliwsze napaści na Niemcy.

W samych Niemczech pracował szeroko rozgałęziony aparat pozbawionej skrupułów zdrady zapomocą pism ulotnych, dzienników, ustnego podburzania do za-

niedbania w pracy, strajków, uszkodzenia maszyn i t.d., do przeszkadzania przemysłowi wojennemu przez zachęcanie do buntu i czynne popieranie tegoż. Słowem, zasztyletowanie frontu uważane było za sprawę honoru. Kto z tem nie współdziałał, dostawał upokarzającą nazwę łamistrajka i był prześladowany z szatańską nienawiścią. W opanowanym w zupełności przez Żydów zarządzie partji „niezależnych” schodziły się wszystkie nici tego djabelskiego spisku przeciwko narodowi niemieckiemu, stamtąd rozdawano wskazówki dla przeszkodzenia niemieckiemu zwycięstwu. Aktem końcowym tego świadomego podminowywania była zrobiona za pieniądze wrogów rewolucja.

SPRAWCY REWOLUCJI.

Jeden z najzdolniejszych umysłów i najuczciwszych ludzi w socjaldemokracji niemieckiej, August Winnig, drugi przewodniczący związku robotników przemysłu budowlanego, a obecnie naczelny prezydent Prus Wschodnich, napisał w sierpniu 1919 r. list do „Königsberger Volkszeitung”, w którym woła z żalem:

„Nie pragnąłem rewolucji i nie pragnęła jej cała nasza partja. Przeciwnie, w ciągu czterech lat walczyliśmy z rewolucją słowem i piśmem nie dlatego, żebyśmy byli zadowoleni z dawnych stosunków (zbyteczna to tłumaczyć), ale ponieważ wiedzieliśmy, że rewolucja równałaby się naszej klęsce wojennej i politycznej i oddałaby nas na pastwę mściwych i pełnych nienawiści wrogów. Jest to prawdą i dlatego nie powinniśmy dziś postępować tak, jak gdybyśmy byli chcieli

rewolucji. Porachunki z dawnym ustrojem, całkowite i surowe, przyszłyby jeszcze po zawarciu pokoju, moglibyśmy byli je podjąć, nie rzucając kraju na ofiarę dumnym zwycięzcom. Mielibyśmy wtedy jeszcze przywilej oparcia się na świadomych celach i dyscyplinowanych masach i nie trafilibyśmy się tem, że rewolucja staje się sposobnością dla szaleńców i zbrodniarzy...

„Powiem wam tylko własne zdanie, dlaczego rewolucja zawiodła nasze nadzieje. Bo rewolucja wybuchła w czasie, kiedy wielkie masy ludu zatraciły hamulec moralny, groziło jej niebezpieczeństwo spuszczenia celu z oczu i zdruzgotania całego ustroju państwowego i gospodarczego”.

Nie zgadza się to zupełnie z rzeczywistością. Albowiem partja, jako całość, nie była przeciwna rewolucji, a najbardziej wpływowi kierownicy, jak np. Scheidemann, conajmniej nie zrobili nic, żeby jej zapobiec. Jakże inaczej można wytłumaczyć świętowanie dnia rewolucji przez socjalną demokrację? I czy nie wybitny współpracownik żydowski „Vorwärts’u”, Eryk Kuttner, pisał d. 11 listopada 1918 r. dla Wydawnictwa Nauk Społecznych „sławnej” żydowskiej firmy Parxus-Sklarz rzecz pod tytułem: „Die deutsche Revolution, des Volkes Sieg und Zukunft”, w której przy głośnych dźwiękach trąb wy-lewa radość z powodu zwycięstwa rewolucji? Nazywa się dotychczasową szczerością Niemiec „wstrętnym potworem pruskiego militarysty”, buntowników we flocie „odważnymi marynarzami”, wyraża się nadzieję:

„Zwycięstwo rewolucji niemieckiej oznacza prawie z pewnością rychły upadek Clemenceau i Lloyd George’a,

przeciwników bardziej umiarkowanego myślicygo Wilsona. Dzięki Bogu, mamy po drugiej stronie naszych słupów granicznych klasę robotniczą, zbliżoną poglądami i uczuciami do niemieckiej, która daje się na chwilę oślepić powodzeniem rodzimego imperjalizmu, ale nie pozwala się dłużej prowadzić na manowce... Sumienie świata, to wysmiane przez wszech Niemców sumienie ludzkości, które zwróciło się przeciwko grzechom militarystyki pruskiej, jako straszna mściwa potęga, wykaże równą siłę wobec imperjalistycznych barbarzyńców, stojących na czele państw Ententy... Musimy wreszcie mieć nadzieję, że ruch wolnościowy, który już ogarnął pół świata, nie zatrzyma się u zachodnich granic Niemiec... I we Francji i Anglii dojdzie do władzy klasa robotnicza, wtedy rewizja takich warunków, które wykazują tyle pożądlivosti imperjalistycznej, będzie nietylko możliwa, ale będzie się rozumiała sama przez się... Bogini wolności prowadzi naród niemiecki, prowadzi go wzwyż ku szczęściu i światłu!"

Lewicowa „Leipziger Volkszeitung” pociesza swoich czytelników, zapewniając ich, „że socjaliści w państwach zachodnio-europejskich, nauczeni wspaniałym przykładem proletariatu rosyjskiego i niemieckiego, zniszczą nikczemne dzieło swoich imperjalistów, polityków gwałtu i wyzyskiwaczy, zanim się zjadą delegaci na rokowania pokojowe”. Podobnie bezmyślnymi pogroźkami karmiono od czasu rewolucji nieustannie „uświadomionych” robotników niemieckich, okłamując ich i oszukując. Cóż się sprawdziło z tej proroczej bazgraniny? Nic, wyraźnie nic. Do dziś dnia jednak jest pan Kuttner bo-

haterem pióra i zgromadzeń swoich berlińskich towarzyszy. Panowie Clemenceau, Lloyd George i „bardziej umiarkowane myśłący Wilson”, jako „sumienie świata” przeciwko militarystom pruskiemu — także śliczna historia! Czy nie mieli słuszności wszechniemcy, kiedy naśmiewali się z takiego „sumienia ludzkości”? Czy Clemenceau i Lloyd George dlatego upadli, że szli niezłomie za swym imperjalizmem i zrobili z Ligi Narodów wstrętną błazeńską zabawkę? Tak, czy nie? Pędzili na złamanie karku i znajdowali przytem poparcie swych socjalistów. Socjaliści francuscy głosowali nawet za zupełnem obezwładnieniem Niemiec, żeby imperjalizm francuski nasycił się do woli.

Na łamach „Vorwärts'u” tymczasem wściekał się do niemożliwości pan Kuttner i podobnie usposobione osobistości w nadętej prozie i tandetnym wierszu na wszystko, co niemieckie. Szkalowano tam Ludendorffa, nazywając go „człowiekiem bez mózgu”, „nie-sumiennym groszorem”, gdy tymczasem pan Oskar Cohn, rosyjski Cohn, otaczany był blaskiem chwały, jako prawdziwy przedstawiciel ludu, od którego zależy istnienie republiki. Robiło to się celowo, kiedy Helfferich odmówił dania odpowiedzi temu zdrajcy kraju i fabrykantowi rewolucji przed „sławną” komisją śledczą parlamentarną. Istotnie, ten Cohn jest człowiekiem, który mógłby pokazywać za pieniądze, jak to on „zrobił” rewolucję za rosyjskie złoto. Z cyniczną otwartością wyznał on to, według „Vorwärts” z dnia 27 grudnia 1918 r., w rozmowie iskrowej, dawnemu ambasadorowi rosyjskiemu Joffemu, w sposób następujący:

„Z przyjemnością będę wspominał swą działalność, jako radcy prawnego przy poselstwie rosyjskim w Berlinie. Wspominam często i chętnie rozmowy polityczne, które prowadziłem z towarzyszem Joffem i innymi swoimi przyjaciółmi rosyjskimi. Zgadzaaliśmy się co do celu; byliśmy jednego zdania co do założeń, metod i form rewolucji niemieckiej. Nigdy nie było sporu o to, że partje międzynarodówki socjalistycznej muszą sobie wzajemnie pomagać radą i czynem. Czyż trzeba jeszcze tłumaczyć i uzasadniać to, że chętnie przyjąłem środki pieniężne, których mi dla celów rewolucji niemieckiej dostarczyli rosyjscy przyjaciele partyjni zapośrednictwem towarzysza Joffego?... Użyłem pieniądze dla tego celu, mianowicie dla rozszerzenia idei rewolucji, i żałuję tylko, że okoliczności uniemożliwiły mi wydanie całej sumy. Mam nadzieję, że niedługo nadejdzie chwila, kiedy będę mógł przedstawić rachunki rosyjskim towarzyszom. Zwrócę tylko uwagę towarzysza Joffego na jeden błąd: wydane w Niemczech sumy pokrył on nie całkowicie, tylko przeznaczył do mojej dyspozycji 4 miliony rubli dla celów rewolucji w Niemczech”.

Przytem masy prowadzono do rewolucji bez żadnej idei gospodarczej albo politycznej, jak to przyznaje „Vorwärts” pana Kuttnera w artykule wstępnym z dnia 8 stycznia 1920 r. (wyd. wiecz.) skierowanym przeciwko niezależnym i komunistom: „Rewolucji, jak wiadomo, się nie robi, ale przewrót niemiecki jest istotnie zrobiony i dlatego nie jest rewolucją. „Rewolucja” niemiecka została zrobiona ze strachu przed frontem. Tak, jak wiem napewno, że strach ten nie był jedyną przyczyną,

tak również jest rzeczą pewną, że przeważyli tu wstręt do rzezi na froncie. Mas, które powstały w dni listopadowe przeciwko dawnemu ustrojowi, nie prowadziła żadna idea gospodarcza, ani polityczna”.

Tak więc — według Kuttnera — „bogini wolności, prowadząca naród niemiecki wzwyż ku szczęściu i światu”, oznacza dyktaturę żydowskich literatów i adwokatów. Gdyby socjaldemokraci niemieccy nie byli systematycznie odzwyczajani od krytycznego myślenia i wychowani w ślepej nienawiści przeciwko inaczej myślącym współobywatelom, byłiby już od dawna wypędzili podobnych towarzyszy do wszystkich djabłów. Wystarczy tych okropnych przykładów z niezliczonej liczby tych, które jeszcze możnaby przytoczyć.

PRZYJĘCIE HANIEBNEGO POKOJU.

Kiedy żydowska Dalila zdradziecko pozbawiła włóśów niemieckiego Samsona i odjęła mu siłę, postarała się skłonić go, by chętnie włożył kaudyńskie jarzmo haniebnego pokoju, albo, jak pisał rosyjski bolszewicki organ centralny: „Niezależni rwą się do tego, by lizać buty generałów francuskich, choć buty te są splamione krwią robotniczą”. Ale nietylko „niezależni“ jedli potulnie z ręki wrogów, niewiele ustępowali im w tem socjaliści większości, do których tymczasem znów przyplątała się chorągiewka na dachu, Edzio Bernstein, przyzwyczajali się oni powoli do myśli: jesteśmy jednak psami. Nawet usposobione dotąd patryjotycznie „Sozialistische Monatshefte” postawiły sobie za zadanie pouczenie czytelników, że Francja szuka właściwie z nami porozu-

mienia, a nieprzyjęcie wyciągniętej przyjaźnie dłoni jest właściwie brakiem wyrozumiałości politycznej z naszej strony.

Największe zuchwalstwo, na które pozwolił sobie Edward Bernstein, było, kiedy na zjeździe partyjnym w Weimarze, w czerwcu 1919 r., ponownie mocno podkreślił wyłączną winę Niemiec w wywołaniu światowej wojny i, choć sam uznał warunki pokoju za bardzo ciężkie, w części zupełnie niemożliwe, dodał: „Ale dziełć dziesiątych z nich uważamy za konieczność”.

Istotnie: cały zjazd wyraził szczere oburzenie z powodu tych niegodnych poglądów i nieroztropności politycznej — traktat pokojowy przecie nie był jeszcze podpisany — a przedstawiciel okręgu Teltow-Beeskow, obecnie burmistrz Neuköllnu, Scholz, oświadczył wyraźnie: „Gdyby w okręgu Teltow-Beeskow wiedziano, co Bernstein dziś powie, nie wybranoby go na przedstawiciela”.

Jak prawie zawsze u socjalnej demokracji, i tu opamiętanie przyszło zapóźno. Gdyby zacni towarzysze mieli choć iskierkę zmysłu politycznego, mogliby zawczasu przewidzieć, że Bernstein będzie mówił tak, a nie inaczej; nie zaproponowaliby go sami na koreferenta o polityce zagranicznej.

Zresztą wydarzenie z Bernsteinem na zjeździe było prędko zapomnianą przygodną awanturą, widzimy bowiem, że wujaszek Edzio prędko przędzie dalej tę samą nić w „Vorwärtsie“. Nieraz przecież dzieje się, że handlarz starzyzną, wyrzucony przez drzwi frontowe, wkrótce potem wraca uśmiechnięty przez drzwi kuchenne, jak gdyby nic się nie stało. Jeżeli my, Niemcy, chodzimy

naogół poomacku w dziedzinie polityki zagranicznej — i stąd pochodzi głównie zła opinia, jaką mają o nas zagranicą — to właściwość ta u socjalnej demokracji niemieckiej wzrasta do prawie zupełnego braku świadomości, ponieważ słabo rozwinięte poczucie narodowe niemieckie występuje tu jeszcze bardziej blade z powodu nieposkromionego internacjonalizmu, z którego nie uleczyły jej srogie cięgi. Wkońcu Bernstein uważał sobie za zasługę swe „męskie” wyznanie. Kiedy niedawno obchodził swą siedmdziesiątą rocznicę urodzin, stawily się przed nim z życzeniami wszystkie stany, zaczynając od socjaldemokratycznego prezydenta Rzeszy aż do socjaldemokratycznego stróża nocnego, chwając jego wielkie zasługi polityczne. Samo się przez się rozumie, że prasa, będąca pod wpływem żydowskim, zrobiła wszystko dla uczczenia swego patriarchy.

Ponieważ Francuzi, Anglicy, Włosi, Polacy, Czesi i inni nie umieją sobie wytłumaczyć tego pozbawionego soku i siły niedołęstwa, lekceważą sobie mrzonki kosmopolityczne i poprostu pojąć nie mogą, jak można z tęsknoty do ogarnięcia ludzkości lekceważyć sobie własny naród i uczyć go uniżonej pokory wobec obcych zdobywców i wyzyskiwaczy, właśnie dlatego uważają Niemcy za chiński placek, z którego każdy może sobie spokojnie wykroić spory kawałek. „I w Międzynarodówce trudno zdobyć sobie poważanie i szacunek, jeśli się poniża i stoi w koszuli pokutniczej. Żaden Francuz ani Anglik nie przypisywał wyłącznej winy własnej ojczyźnie. I duma narodowa jest czemś wielkiem i potężnem, a my, Niemcy, możemy się jej

nauczyć od Francuzów, Anglików i wszystkich wolnych ludów (burzliwe oklaski). Od nich musimy się nauczyć czuć się Niemcami nawet wobec takiego Clemenceau, tego człowieka krwi i żelaza w 20-em stuleciu, wobec którego Bismarck był tylko nędznym partaczem”.

Tak mówi przy głośnych oklaskach przewodniczący partji, Wels, na zjeździe socjaldemokratycznym w Wiedniu. Bardzo to ładnie, ale socjaldemokraci niemieccy pod kierunkiem żydowskim wiele jeszcze zapłacą za naukę, zanim dorównają w przybliżeniu socjalistom zagranicznym w ich poczuciu godności narodowej.

KULT MAMONY W SOCJALNEJ DEMOKRACJI.

Cokolwiek się sądzi o socjalnej demokracji, czy się jej przypisuje ciężkie omyłki, czy niewybaczalne błędy, niemniej przeto pozostaje faktem, że wielkie masy poszły za nią ze szczerzego przekonania i że wyszli z niej bezinteresowni przywódcy. Chodzi tu głównie o czas, kiedy położenie warstwy robotniczej było bardzo smutne, a burżuazja nie wykazywała należytego zrozumienia, ani nie dawała niezbędnej pomocy, klasa robotnicza zaś nie posiadała wystarczającego przedstawicielstwa w dziedzinie gospodarczej i politycznej. W tym bolesnym okresie rozwinął się, pomimo niezdrowych zбочzeń i pewnej przesady w radykalizmie, uprawniony ruch robotniczy, który niósł w sobie głębokie wartości moralne. Łatwo jest odróżnić kształtującego się z żelazną wytrwałością, ofiarnego, niezmordowanego pracującego wśród nędzy i wyrzeczenia skromnego tokarza od stającego się milionerem właściciela miłej willi nad ładnem

jeziorem Zurychskim—Bebła. Ten przedstawiał swoim towarzyszom źle płatnych czeladników rzemieślniczych jako ludzi „o wyższym stanowisku życiowym”, którzy zatracili poczucie łączności z proletariatem, kiedy ci trzeźwiej i trafniej od niego sądzili rzeczywistość i żartowali z bujnych polotów jego fantazji.

Razem ze wzrastającą potęgą socjalnej demokracji zmieniała się spartańska prostota życia wielu jej kierowników. Mandaty poselskie i inne były nie tylko zaszczytnymi urzędami, ale i źródłami ubocznego dochodu nie do pogardzenia. Była znaczna liczba wybitniejszych towarzyszy, którzy musieli łączyć w swych rękach wiele „urzędów honorowych”, którzy, obok swego głównego zajęcia jako redaktorów, sekretarzy związków robotniczych i rzemieślniczych, byli jeszcze czynni i pobierali diety, jako posłowie do parlamentu, sejmu i rad miejskich, jako członkowie rad nadzorczych w stowarzyszeniach współdzielczych, asesorowie w sądach przemysłowych i stowarzyszeniach ubezpieczeniowych i t.d. Byli między nimi mistrze, którzy potrafili łączyć w swych rękach wszystkie te mandaty, naturalnie dla dobra ludu, nie dla własnego zysku, jak to nieraz podejrzewano. Dawny redaktor „Vorwärts'u”, Henryk Stroebel, był zresztą innego zdania i oświadczył ongi w „Neue Zeit” Kautskiego: „Niektórzy z tych panów ułożyli sobie życie według swych dochodów ubocznych i niechętnie je porzucali”. Socjaldemokratyczny podsekretarz stanu, dr. August Muller, oświadczył w „Vossische Zeitung” z dnia 7 maja 1918 r., w swoich „Uwagach na marginesie o systemie parlamentarnym”: „Jako redaktor socjalde-

mokratyczny, miałem dosyć długo do czynienia z życiem partyjnym i dlatego mogę sobie pozwolić na sąd o niem... Aparat partyjny ma w sobie jeszcze wiele niemiłych rzeczy: pobudza on do demagogii, jest tam walka o żłób i inne rzeczy, w co nie będę tu bliżej wchodził“.

Daleko mocniej wystąpiła ta walka o żłób po rewolucji. Już niezrównany „pełnomocnik ludu”, Barth, skarżył się na początku rewolucji, że stała się ona wielkim ruchem o podwyższenie zarobków. Podobnie, ale jeszcze ostrzej, wyraził się Noske na zebraniu funkcjonariuszów partyjnych Wielkiego Berlina. W sprawozdaniu „Vorwärts’u“ z d. 29 września 1919 r. czytamy o socjalistach listopadowych: „Obniżyli oni rewolucję do poziomu zwykłej walki o płacę, ale jestem pewien, że staną znowu na baczność, jak tylko uczują na karku pięść reakcji (żywe potakiwanie). Niewymownie piękna i imponująca byłaby niemiecka rewolucja, gdyby wielkie masy miały istotnie uczucia społeczne i socjalistyczne, zamiast dążenia do tego, by z niej wyrwać jak najwięcej dla siebie. (Bardzo słusznie!) Dla setek i tysięcy ludzi rewolucja była tylko okazją do zdobyczy. (Bardzo słusznie!)

Zgóry szedł zresztą nie najlepszy przykład. Polityka i interes nie były od siebie oddzielone, co nie mogło wcale dziwić za czasów geszefciarza-polityka Erzbergera. Żydowsko-pruskiemu ministrowi skarbu, Simonowi, robiła „Deutsche Zeitung“ daleko idące zarzuty na zasadzie pogłosek giełdowych. Minister wytoczył proces, ale nastąpiło uniewinnienie z takim

uzasadnieniem: „Jest to niewątpliwie niewłaściwością, jeżeli minister skarbu jest współwłaścicielem banku; należałoby posiadać nadludzką moralność, żeby nie korzystać przytem z wiadomości urzędowych. Każdy obywatel ma prawo ganienia tej niewłaściwości i jej skutków, a tem bardziej oskarżony, jako sprawozdawca giełdowy“.

Bliski krewny Simona, dawny litograf stał się „pełnomocnikiem pruskiego ministra skarbu do zarządu pałacami królewskimi”. „Dzielnemu—droga otworem!”

Nie było to rzeczą bardzo budującą, kiedy niejeden z licznych ministrów socjalistycznych krzywił się na odjęcie mu choćby feniga od plac ministerjalnych, a obok tego z całym spokojem zgarniał swoje 10 000 marek diet poselskich; kiedy naprzykład pan Matthias Erzberger prawil ludowi kazania o oszczędności, a jednocześnie wysyłał swoją rodzinę na „kurację oszczędnościową” do najdroższych hoteli szwajcarskich; kiedy uposażenie prezydenta Rzeszy ustanowiono z początku na 1 200 000 marek, potem obniżono do 600 000 marek, wreszcie uznano, że i 300 000 marek dostatecznie wynagrodzi jego pracę. Jest wprawdzie jaskrawym nonsensem żądać jednakowego wynagrodzenia dla ministra i dla niewykwalifikowanego robotnika, ale bodaj dla przykładu ministrowie socjaldemokratyczni powinni byliby przypomnieć sobie swe dawniejsze mowy i być skromnymi, zwłaszcza, że masy pracujące pamiętały jeszcze, co pisał Bebel w swej szeroko rozpowszechnionej książce „Kobieta i socjalizm”: „Jeżeli kogoś natura potraktowała tak dalece po macoszemu, że przy naj-

epszych chęciach nie potrafi działać tego, co inni, społeczeństwo nie może karać go za błędy natury jeżeli zaś odwrotnie ktoś dostał od natury zdolności, które go wynoszą ponad innych, społeczeństwo nie ma obowiązku wynagradzania go zato, co nie jest jego zasługą osobistą”.

Wszystkie promienie korupcji zeszyły się jak w soczewce w sprzedaży aktów urzędowych wrogim mocarstwom przez „skromnego uczonego” Kautskiego, dla celów nędznego zysku. „A morał tej historyjki? I cnotliwy pies jeść musi. Chciał on grubo zarobić—pisał o tem żydowski milioner Parvus-Helphand w „Glocke”. I nawet „Parlamentarisch - politische Nachrichten” Żyda Hofrichtera, idące w orszaku socjalnej demokracji, nie mogły się powstrzymać od napisania: „Pan Kautsky publicznie protestuje i umywa ręce, ale pocichu w klubie politycznym pana Cassirera odbywa się radosne święto, gdzie się łączy harmonijnie rozczulający zmysł do interesów i niezależna siła przekonania”. Nie przeszkodziło to „Vorwärts”-owi wziąć w obronę Kautskiego; Żydzi Linzheimer i Cohn nie znaleźli żadnej winy i domagali się jego pozostania dalszego w parlamentarnej komisji śledczej. Więc kiedy biedny oszukiwany lud cierpiał srogą nędzę pod nędzną gospodarką żydowską, Kautsky wycinał pasy z jego skrwawionej skóry i z wdzięcznym uśmiechem zgarniał setki tysięcy marek, jako swą grzeszną zapłatę.

Któż dziś się jeszcze dziwi, że „śmiertelni wrogowie społeczeństwa burżuazyjnego i kapitalizmu” uczują przy bogato zastawionym stole ambasadora rosyjskiego,

Joffego, że są gośćmi w salonach milionerów żydowskich, pozwalają sobie brać bogate prezenty od panów Parvusa i Sklarza, „pchają rewolucję” z wygodnych foteli klubowych, milionera Casirera i pędzą otumanione masy robotnicze pod deszcz kul karabinów maszynowych. A przytem Teodor Wolf pisał swe feljetyony polityczne we wszechżydowskim organie firmy Mosse „Berliner Tageblatt”, który już podczas ostatnich lat wojny podawał się za „dobrowolny organ centralny niezależnych”. Kapitał żydowski dostarcza dowodu dla określenia kapitału przez Karola Marxa: „Kiedy niepokoje i zamieszki przynoszą zyski, to będą one podsycane”. Dlatego Eryk Schlaikjer ma słuszość, kiedy określa „grę firmy Mosse” w dzienniku „Tägliche Rundschau” z dnia 26 stycznia 1920 r. w sposób następujący: „Gdzie pp. Mühsam, Landauer, Toller, Hasenclever i inni, słowem właśnie ci panowie, którzy kuli i kują w bezpiecznym ukryciu swe plany przewrotowe, znaleźli sobie ciepłe gniazdko w dziale teatralnym? Gdzie omawiano w różowych feljetonach nieudolne występy trybuny niezależnej? Gdzie dawano publiczności portrety morderców monachijskich, jako wielkości współczesnych? Kto podał na wybitnem miejscu oświadczenie niezależnego milionera Rosenfelda, w którym skazany łotr Leviné Nissen jest chwalony, jako wielki idealista? Kiedy „Berliner Tageblatt” stara się w myśl wyższej moralności potępić wojnę, rozumiemy wkońcu, że zapomina o bohaterskich czynach naszych wojsk, ale to osłabienie pamięci nie powinno jednak iść tak daleko, aby mu się wymykały własne czyny.

Prawdą jest, że dziennik ten w dziale teatralnym protegował i popierał tych literatów-rewo-
lucjonistów, którzy knuli swe plany wywrotowe
w zbyt kownych salonach klubowych „niezależnego“
pana Cassirera lub gdzie indziej. Chciał on w ten
sposób celowo wywołać naganę, która miała dopro-
wadzić do rozprzężenia Niemiec, żeby w tym rozpo-
czynającym się chaosie móc dopiąć swych ra-
bunkowych celów gospodarczych i politycznych.
Kiedy ogłupione masy były już tak podniecone, że szły
tysiącami przed Parlament, oddał je pod salwy straży
bezpieczeństwa, aby zaś nie potrzebował brać na siebie
odpowiedzialności politycznej, potrafił nawet przy tej
sposobności lać łzy żalu nad winowajcami-literatami,
których sam urobił. Kiedy przewrót przed Parlamentem
spełził na niczem, kiedy socjaldemokrata Noske dla wzglę-
dów koniecznego bezpieczeństwa ograniczył „wolność”,
dziennik przypomniał sobie zaraz o swej dawnej miłości
i zażądał, aby zakaz cofnięto jak najprędzej, żeby nio-
sące truciznę artykuły mogły się pojawić nanowo. Co
można o tem powiedzieć? Czy należy podziwiać tu
zręczną kombinację teatru z polityką? Czy też nie po-
winna nas zdumiewać bezprzykładna czelność tych,
którzy w dziale literackim zdradzali ogół spo-
łeczeństwa dla „niezależnych”, by potem w de-
cydującej chwili, wydać masy „niezależne“ pod
strzały straży bezpieczeństwa? Zdaje się, że będzie
najlepiej, jeżeli oddalimy od siebie wzruszenia uczuciowe
i poprostu stwierdzimy, że ta ujęta w system zdrada
może niekiedy stać się bardzo niebezpieczną. W dniu,

kiedy ją stwierdzą obydwaj obozy, skończy się gra firmy Mosse”.

Kto pragnie stworzyć lepszy ustrój społeczny, musi stanąć do roboty z czystymi rękoma.

Niemieckich przedsiębiorców wystawia się pod rozjuszoną wściekłość ogłupionych mas, żeby oszczędzić kapitalistów żydowskich i ich najemników i pupilów.

Jak długo jeszcze, narodie niemiecki, będziesz znosił tę zbrodniczą grę?

SIEDŹ CICHO, NIEMCZE!

Założmy związek dla obrony Niemców, dla wyzwolenia od żydostwa. Ale prędko, bo czas nagli. Byliśmy już cudzoziemcami na rodzinnej ziemi, zanim osiedlili się u nas kierownicy licznego związku.

„Jesteśmy śmieciem wśród narodów, pozbawionem wszelkich zasad szlchetnego człowieczeństwa. Prawo, dobroć, wspałaomyślność, łagodność, sprawiedliwość odrzuciliśmy z egocentrycznym zacietrzewieniem szaleńca i, jak oszalały jeździec, popędziliśmy za uznaniem, korzyścią, zdobyczą, powodzeniem, potęgą, nadmiernie przeceniając własną wartość. A kobiety niemieckie? Od czasu, kiedy po zatopieniu „Luzytanji”, tej najokropniejszej zbrodni w dziejach ludzkości, widziano tak zwane panie z tak zwanej inteligencji, skaczące z radości, że zgładzono tyle kobiet i dzieci amerykańskich — od tego czasu jest rzeczą jasną, że dusza niemiecka jest chora, ciężko chora i że okrucieństwo tych kobiet tłumaczy się tylko bezbrzeżną głupotą, nieświadomością i brakiem własnego sądu”.

Takie wystawia nam świadectwo p. Grelling, autor „J'accuse” w „Weltbühne” pana Jakobsohna. Z podobnego drzewa wyciosuje się naszych przywódców. Hindenburg jest „starym dowódcą pułku, w cywilu bezradnym”. Ludendorff jest „pozbawiony mózgu”. „Musimy rozwiązać to złudzenie, jakoby Niemcy miały podczas wojny światowej wielkich ludzi” — czytamy w artykule wstępnym „Vorwärts'u” z dnia 19 listopada, pióra Eryka Kuttnera. Według niego, zrobili oni z „sali komisyjnej podwórze koszarowe”, kiedy zbili z tropu panów Cohna i Sinzheimera przed parlamentarną komisją śledczą. Ci zaś, co myśląc inaczej, robili owacje swym wielkim wodzom, to byli „łobuzy wszechniemieckie”. Według woli dyrektora ministerjalnego z łaski rewolucji, Franciszka Kruegera, sekretarza Eberta, ci dyrektorowie, którzy się ośmielili zwolnić wdzięczną młodzież dla zobaczenia Hindenburga, mieli bez zbadania sprawy stracić urząd.

Siedź cicho, Niemcze!

Pułkownik Reinhard, wybawca Berlina z rąk szalonych spartakusowców, musiał skakać przez klingę, bo mu tak kazał Eryk Kuttner, kierownik „Republikańskiego Związku przywódców”.

Setki tysięcy Żydów ze Wschodu, między nimi męty społeczne najgorszego rodzaju, znalazły na bezprawny rozkaz pruskiego prezesa ministrów, Hirscha, gościnne przyjęcie w Berlinie, pomimo ogromnego głodu mieszkaniowego; uczciwi robotnicy niemieccy zostali skazani na brak pracy i nędzę, a społeczeństwo i niemiecko nastrojona prasa podniosły protesty.

Siedź cicho, Niemcze!

Bezrobotni Niemcy, znający języki, którzy przelewali swą krew w Rumunji za Niemcy, zostali użyci jako tłumacze w obozach dla jeńców, dla wygody Żydów rumuńskich.

Polsko-żydowski bazgracze zapłodnili odcinki „Vorwärts'u” „sztuką proletarjacką”. I jak! Z żalem wołał krytyk artystyczny „Vorwärts'u”, Konrad Schmidt: „Scena ludowa, której powstaniu przed trzydziestu laty towarzyszyły takie gorące nadzieje i która dziś mogłaby być krzewicielką nowej sztuki, czekała na nią dotąd napróżno. Niepodobna służyć tej sprawie zapomocą surogatów, które brak własnej treści pragną pokryć tendencją. Sztuka dramatyczna, która nie wznosi się ponad tendencje, rozmyślenia i polemikę, która nie potrafi przetworzyć rzeczy abstrakcyjnych i ogólnych na ciepło przeżyć duchowych, prowadzi na manowce, sztuka taka nie będzie podnosiła, lecz bałamuciła”.

Przerażenie ogarnia, kiedy się widzi, jak dusza narodowa jest zatrutowana i niszczona systematycznie przez żywioły cudzoziemskie i obce. A jeżeli tu i owdzie odważy się ktoś sprzeciwić, zmuszą go do milczenia, albo tak obleją kubłami pomyj, że się więcej nie odezwie.

Towarzysz Fritz Spiegelberg ośmielił się raz napisać w „Vorwärts'ie” o „Granicach gościnności” względem Żydów wschodnich; od razu rzuciło się na niego kilku zapaśników z narodu wybranego i nazwisko jego, jako współpracownika, znikło na zawsze z łamów „Vorwärts'u”. „Nie będziesz miał bogów cudzych przedemną!” — mówi Juda.

A kiedy ja sam napisałem o tych sposobach ma-

meluków ostry artykuł w jednym z pism burżuazyjnych pod tytułem: „Siedź cicho, Niemcze!”, przysłano mi zaraz po tem jedwabny sznur i urwała się moja przeszło trzydziestoletnia przynależność do partji, dla której dwukrotnie siedziałem w więzieniu.

FALA ANTYSEMITYZMU.

Żydowscy intruzi zaczęli za dużo sobie pozwalać wobec narodu niemieckiego. Coraz silniej zaczyna się podnosić opór. Zarówno w kołach socjalnodemokratycznych, jak i na najwyższych szczytach. Próbowano zalać powstający płomień strumieniami trucizny, ale powoli zaczyna spadać łuska z oczu oszukanego i pogwałconego narodu. Pragnie on wyjść z czerwonego morza nienawiści Niemców przeciwko Niemcom i nie chce błąkać się przez czterdzieści lat po pustyni, póki nie znajdzie utęsknionej ziemi obiecanej, póki nie odzyska prawdziwie wolnej ojczyzny. Widzi on, jak nokoło narody patrzą na wspólność narodową, jako na najwyższe dobro, bronią go do ostatniej kropli krwi, i tylko niemieckiemu narodowi jest to odjęte. Jednak mnożą się już głosy przeciwko samokastracji. Zawsze pozostają prawdą słowa Schillera: „Nikczemny jest naród, który nie oddaje radośnie wszystkiego na obronę swego honoru”. Nadejdzie czas i nie jest on już daleki, kiedy i wśród socjaldemokracji robotniczej znajdą mocny oddźwięk dzielne i głębokie słowa Augusta Winniga, socjaldemokratycznego nadprezydenta Prus Wschodnich w „Glocke” № 16 (1919): „Należałoby się wstydzić tego, że się jest Niemcem, gdyby rozpowszechnione

dziś urzędowo poglądy były istotnie i na zawsze uznawane przez naród niemiecki. Jeżeli masy ludowe milczą, słuchając urzędowych mów pokojowych, to czynią to tylko dlatego, że po strasznej napięciu przez pięć lat cierpień są przygnębione do tego stopnia obojętności narodowej, na którym brak już poczucia własnej godności. To usposobienie jest aż nadto zrozumiałe dla nas, którzy szedliśmy razem z masami wszystkimi drogami ich cierpień; ale jest to tylko nastrój, powstały z obecnego zamętu duchowego mas — nic więcej. Że znaczna część narodu wyznaje tę wiarę w sprawiedliwość w życiu narodów, o której mówią oficjalni mówcy, jest prosto nieprawdą. Przeświadczenie, że w życiu narodów, jak w życiu klas, ostatecznie rozstrzyga siła i tylko siła, stało się jeszcze mocniejszym przez przeżycia tych ostatnich tygodni... Każda próba przedstawienia ludowi obecnej gadaniny, jako wyniku nowozdobytej świadomości, nie może być dosyć ostro odparta. W tym względzie należy raz szczerze się wypowiedzieć o niemieckich członkach naszej partji. Mamy ich wielką liczbę — mężczyzn i kobiet — na kierowniczych stanowiskach partji, mamy ich oddawna przez gościnność, z jaką przyjmowaliśmy u siebie emigrantów ze Wschodu. Oddali oni nam niejedną przysługę jako agitatorzy i literaci i mogą czynić to dalej. Ale powinni, co zresztą jest w ich własnym interesie, powstrzymać się od wydawania sądów we wszystkich sprawach, które dotykają uczuć narodowych, i wyrzec się dawania narodowi niemieckiemu rad tam, gdzie ich cudzoziemskość zamyka im drogę do zrozumienia uczuć narodu. Mogą oni,

jak pisał Max Brod w „Neue Rundschau” (grudzień 1918 r.), być przyjaciółmi narodu, wśród którego żyją, ale nie mogą nigdy tak się do niego upodobnić, by być powołanymi wyrazicielami owych uczuć narodu, które ostatecznie mają swe źródło w nieznanym tajnikach krwi”.

Podobne słowa nie mogły się podobać „Vorwärts’owi“, i znalazły się w nim natychmiast usłużne pióra, które ogłosiły Winniga jako antysemitę; w jednym z okręgów zażądano nawet wykluczenia go z partji

Niedawno „Vorwärts” zmuszony był przyznać się z łezką w oku, że na zebraniu socjaldemokratycznym „niezależnych“ przedmieścia berlińskiego Lichtenbergu agitator żydowski, Heilmann, nie mógł skończyć swej mowy, bo zaczął śpiewać pieśń: „Schmeisst ihn raus, den Juden Itzig“ („Wyrzucicie go, Żyda Icka”). A socjaldemokratyczna „Volkswille”, czasopismo w Hucie Królewskiej, ogłosiła w sierpniu 1919 r. odezwę partji komunistycznej górnośląskiej, w której czytamy, co następuje: „Nie jesteśmy naturalnie antysemitami już dlatego, że jesteśmy komunistami. Ale, niestety, jest rzeczą jasną, że komunizmowi grozi niebezpieczeństwo, że międzynarodowy kapitał żydowski może go wyzyskać dla swoich celów.”

Również Centrum mówi w swych artykułach programowych z listopada 1918 r. o „rozkładających kulturę pierwiastkach żydostwa.” Pewien stary demokraty stawia w lewicowej „Elbinger Zeitung“ pytanie: „Kto hoduje antysemitów?” i czyni przytem następującą uwagę:

„Niepodobna zaprzeczyć, że przez całe Niemcy idzie wielka fala antysemityzmu, a prasa — przede wszystkim „Berliner Tageblatt” — zajmuje się głębokimi rozważaniami nad istotną tego przyczyną. I właśnie to pismo widzi zło bardzo blisko. Dostyc jest przeczytać od czasu do czasu jego dodatek „Ulk”, żeby, jako stary demokrat, nabrać prawdziwego wstrętu do tej hecy, jaka tam jest prowadzona. Główny redaktor, dr. Tucholsky, piszący pod pseudonimem „Teodor Tiger”, wyzwierza się tam w sposób, mogący zastanowić naszych współobywateli żydowskich, szczególnie w czasach, kiedy nastrój w Rzeszy jest dosyć podniecony.” Autor przytacza jako przykład część wiersza, pełnego najbrutalniejszych wymyślań na oficerów, i pisze dalej:

„Oficerowie, którzy wyszli cało ze światowej wojny, w której 83-ch na stu było rannych i poległych, mogliby zadać pytanie: jaki był procent rannych i poległych na wojnie żołnierzy i reklamowanych żołnierzy Żydów¹⁾ i czym się zajmuje młodzież wyznania mojżeszowego w berlińskich lokalach nocnych i salach tańca, która tam, wskutek swych „zasług wojennych”, stanowi 83 osoby na 100? Czy redaktor „Berliner Tageblatt’u“ nie zdaje sobie sprawy z tego, że podobne obelgi pod adresem poległych na wojnie oficerów muszą dostarczać antysemitom coraz nowego materiału do agitacji? Co mówią niemieckie związki oficerskie na to, kiedy pan

¹⁾ Odpowiedź na to pytanie daje książka: „Die Juden im Heere. Eine statistische Untersuchung nach amtliche Quellen”. Deutscher Volksverlag, München.

Tucholsky w dodatku do „Berliner Tageblatt‘u“ woła: „Poszarcie im na strzepy ich naramienniki!“ Czy trzeba, żeby „Berliner Tageblatt“ szukał jeszcze przyczyny szybko rosnącego antysemityzmu?“

Z powodu tego samego wiersza, którego obelżywy ton zmusił ministra Rzeszy, Noskego, do pociągnięcia do odpowiedzialności autora, pisała również „Nationalliberale Korrespondenz“:

„Zresztą pragnęlibyśmy pod adresem kół tych organizacji, które postawiły sobie za zadanie „zwalczanie antysemityzmu“, skierować radę, żeby zamiast prześladowania pism antysemitycznych zadaly sobie raz pytanie: czy podobne bezceństwa, jakie są na porządku dziennym w pismach w rodzaju „Ulk,“ nie popierają antysemityzmu tysiącrotnie silniej, niżby to mogli zrobić jego zwolennicy?“

„Vorwärts“ nie byłby „Vorwärtsem“ pana Kuttnera, gdyby nie wziął pod swoje skrzydła w obronę „poety“ Tucholskiego przeciwko ministrowi Rzeszy, Noskemu, własnemu towarzyszowi partyjnemu. Wogóle w swym braku roztropności wobec fali antysemityzmu „Vorwärts“ okazał się mistrzem. Poleciał wystąpienie przeciwko antysemityzmowi właśnie towarzyszowi Neumagnowi z Olshytna, którego Pan Bóg widocznie w gniewie zrobił członkiem pruskiego Zgromadzenia Narodowego; i ten usiłował zwyciężyć go swymi najstarszemi, utartemi komunałami w swym artykule „Die Judenhetze“. Fryderyk Engels w swym artykule polemicznym przeciwko Dühringowi nazwał ongi antysemityzm „socjalizmem głupców“, ale gdyby powstał z grobu i zobaczył swych dzi-

siejszych „uczniów“, przyprawiających rogi socjalizmowi, zobaczył jak mało umięją rozumieć i oceniać zjawiska i zmiany polityczne, z jaką niezrównaną niezręcznością zażydzają i pospolitują politykę, załamałby ręce nad nowomodnym socjalizmem głupców, który kołacze się po „Vorwärts’ie“ i pokrewnych mu duchem dziennikach.

Tak, niech się dziesięć razy wyklina antysemizm, jak to się zdarzyło na posiedzeniu Zarządu partji socjaldemokratycznej d. 27 stycznia w berlińskiej grupie miejscowej Centralnego Związku obywateli niemieckich wyznania mojżeszowego, pozostanie pomimo to prawdą to, co pisał Winnig i inni o braku zrozumienia u obcych żywiółów, jeżeli one wreszcie się nie opamiętają i nie odwdzięczą się za naszą gościnność czem innym, niż poniżaniem naszego narodu, sianiem pomiędzy nami, Niemcami, niezgody i nienawiści.

Nie jestem antysemitą i dlatego powtórzą tu to, co napisałem w swej książce: „Einkehr. Betrachtungen eines sozialdemokratischen Gewerkschaftlers über die Politik der deutschen Sozialdemokratie“ (München 1920, Deutscher Volksverlag):

„Nie myślę naturalnie o tem, żeby Żydów, jako takich, pozbawiać praw obywatelskich i partyjnych. I dla nich istnieje hasło: „Przed dzielnym droga otworem!“ Występuję wyłącznie przeciwko tym z nich, którzy zawdzięczają swe powodzenie nie własnej dzielności, ale napastniczej arogancji i wyszukanej demagogji“.

Wydaje mi się to słuszną drogą dla przełamania stale wzrastającego szkodliwego wpływu żydostwa. Przyznajmy się tylko sami: wszyscy jesteśmy grzeszni

i sami winni, że doszło tego, że nie jesteśmy już gospodarzami we własnym domu. Jęklive żale nie pomogą, ale rozwiązanie brzmi:

Broń się, gałganiel

Niech to nam będzie przestrożą. Bo kto ufa własnej sile i mocno rąbie naokoło siebie, ten nie buduje na piasku!



INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 73
Tel. 26-66-83

SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	5
Faktyczny stan rzeczy	9
Rozmieszczenie, liczba i wpływ Żydów	13
Teoria socjalistyczna i jej teoretycy	25
Kierownicy partji, redaktorzy i ministrowie	32
Uczucia narodowe, syjonizm i internacjonalizm	39
Obawa przed zwycięstwem Niemiec	42
Jak pracowano dla zdrady?	45
Sprawcy rewolucji.	49
Przyjęcie haniebnego pokoju	54
Kult mamony wśród socjalnej demokracji	57
Siedź cicho, Niemcze!	64
Fala antysemityzmu	67





F

22.117